

ALAN AYCKHURST

JAN SID KODAJA W HISSERCH SPRACH

Tytuł oryginalny:

"How the Other Half Loves"

Proteotyp:

Wydawnictwo Pictorial

C S O B Y:

Frank Foster

Piana Foster

Bob Phillips

Teresa Phillips

William Featherstone

Mary Featherstone

ART. PIKNIK

Scena 1

Światła reflektorów oświetlają główną część dekoracji -
duży living room. Dekoracja nie jest jednolita, lecz składa
się z dwóch nachodzących na siebie pokoi. Widać tylko swym
kolorem i wyglądem wskazują, że którego należy pokoju.

U Fosterów meble są olegantskie, podobne do antyki,
u Phillipsów - nowoczesne, modne i podziwiane. Pozostawienie
umeblowania obu pokoi jest analogiczne.

Z przodu sceny, po prawej (patrząc z widowni) stoją
stół i dwa krzesła. Jest to jadalnia Phillipsów. Na lewo od
stołu - trzyosobowa kanapa. Dwa jej siedzenia, po prawej
posiada do umeblowania pokoju Fosterów, a jedno, po lewej -
do umeblowania pokoju Phillipsów.

Na środku - fotel Fosterów, po lewej - fotel Philip-
psów. Na prawo od środka - stolik Fosterów. W głębi na lewo -
stół i dwa krzesła, jadalnia Fosterów.

Z przodu na środku - składany stolik do kawy. Jego
prawą część należy do Phillipsów, lewą do Fosterów. Na obu
częściach stoją aparaty telefoniczne.

Z przodu, po lewej - część pokoju Phillipsów: łóżec-
ko dla dzieci, szafka, wśród nich dwa łóżka i fotel Phillipsów.

W obu pokojach jest swoje drzwi i po jednym oknie:
z przodu, po prawej, okno Phillipsów, po prawej - drzwi do
kuchni Fosterów, w głębi po prawej - frontowe drzwi Philip-
psów, w głębi po lewej - połączone drzwi od frontu u Fosterów,
po lewej - kuchnia Phillipsów, z przodu, po lewej - okno
Fosterów.

Jest czwartek, wczesne rano.

W Posterów drzwi z przedpoja otwierają się i wchodzi Piana w sukienku. Jest to elegancka kobieta po czterdziestce. Pochodzi do okna, rozcina zasłony. Na obcasach Posterów robi się jasno. PIANA podchodzi do telefonu, natychmiast dzwoni. W mieszkaniu Phillipów dzwoni telefon.

Z kuchni wchodzi TERESA. Niesie kubek herbaty. Ma lat trzydziści parę, jest smukła, młoda, młoda.

TERESA jest w tym mieszkaniu, nie może widzieć Piany. Często w dwóch mieszkaniach będą często niemal o sobie mówić, ale nigdy jedna drugiej nie dotkną.

TERESA Halo, halo...

/PIANA, z westchnieniem, kładzie słuchawkę. Potray na zegarek.

TERESA, marszcząc brwi, pochodzi do okna, rozcina zasłony. Na obcasach Phillipów robi się jasno. Poruszone okienko razi Teresę w oczy. Widzi tam transystor stojący na stole. Bada ją dziwnie.

PIANA stała samolotem. Odwraca się, idzie do kuchni.

TERESA siada, czyta wycinek z gazety, popija herbatę.

Pochodzą drzwi w pokoju Posterów gwałtownie się otwierają. Spada jak trąba powietrzna HANK. Jest w szortach, kurtce i jaskrawej czarnej sportowej. Ciężko dyssy.

Na stolem dawał kuchenny kufel. HANK sięgnął ręką, wyciągnął dawał. Z mieszkaniem przyjrzał się kufelowi, wyciągnął rękę. Głównie musiał wojować.

FRANK bierze szklankę. Słuchasz, ciębie tu to
idzie. To chwilił wchodzi FICHA. Wkręcając brwi
uniemyła wrokiem Franka, podszedła do stolika
i niemal entuzjastycznie wyjąwszy radio/.

FICHA Wyglądasz dość głupio, kochanie. Czy musisz tak od
niego rano? Zobaczysz, że zrobisz sobie krzywdę.
Już jest dandziśociu po. Wiesz o tym?

FRANK Właśnie dlatego włączyłem radio.

/siada w fotelu, na środku sceny/.

FICHA /wychodząc/ To znaczy, wiesz, że jest późno.

/Wychodzi do przedpokoju/

TERESA /podchodzi do drzwi cypialni, woła/ Bob! Bob!
Dandziśociu pieć po... Bob! Wstaniej!

/nie ma odpowiedzi, TERESA dąży do wyjścia,
wychodzi/.

Wchodzi FICHA. Przymiósłła gazetę, rzuca ją na
kanapę/

FICHA Słuchaj, musimy wziąć samochód...

FRANK Ach, tak?

FICHA Kim dziś ogarną gniatwa.

FRANK Ha... akurat dziś musisz iść?

FICHA Kłótem się co dzieje, mój drogi, ale dziś nam
wyjątkowo urwanie głowy.

FRANK Fatalnie się składa, że akurat dziś...

FICHA Tak, fatalnie dla nas obojga. Nie dam rady bez
samochodu.

FRANK /pochwycił szklankę, nakręca nimer/ Powiedziemy sobie
jawnie. Nie ty jedna gniesz po mieście. Była tak, że
i ja gniesz...

FICHA No dobrze, zrobisz śniadanie. A ty się ubierasz.

/wychodzi do kuchni/

W Phillipsów drzwi telefon/

FRANK /wzruszony/ Cześć... gania po mieście...

/wychodzi BOB, a natychmiast. Ma lat trzydziści
paru. Wyższe radio, podnosi słuchawkę/

BOB Słucham.

FRANK /Zachwyceni/ Halo, Kto?

BOB Co?

FRANK Z kim mówię?

BOB Dział dobry, Frank. Bob Phillips.

FRANK A, dział dobry, Bob. Dobrze, żeś odpowiedział. Mam ci
coś do powiedzenia. Poprosiłem wszystkich, żeby dali
prawy trochę wcześniej do domu. Nie mogłem cię
złapać wczoraj. Co się stało? Wyjechałeś się wcześniej?

BOB Tak, musiałem... byłem z kimś umówiony...

FRANK Ah, nie pytam z kim. /śmieje się/

/Bob też się śmieje/ Słuchaj, możemy być kumplami
po?

BOB Spróbuj.

FRANK Choc, żeby wszyscy byli. W polnym składzie. Dobrze?

BOB Dobrze. /choc poloty słuchawki/

FRANK Dobrze...

BOB Tak?

FRANK Wiesz coś o Featherstone?

BOB O czym?

FRANK O Featherstone? Taki bystry, mądry facet z rodziny.
Wiesz go?

BOB A, William Featherstone. Tak.

FRANK Co o nim sądzisz?

BOB /zdumany/ Bez sensu.

FRANK Porządku chłop, tak?

BOB Rajny... chybta.

FRANK /kładzie słuchawki/ Dobrze, Dobrze, Dobrze.

/wstał, wyczytał radio, wychodząc do hallu
mucny/

Często grałem po mieście.

/BOB przez chwilę nie kładzie słuchawki.

Wchodzi THERESA, w ręce trzyma listek z herbacą,
nec utknęła w gniecie, Bob kładzie słuchawki/

BOB Dzień dobry.

THERESA /nie odrywając warg od gęoty/ Cześć, /siada na
lewym skrajnym krześle/ Kto dzwonił?

BOB Bliźniacze sprawy.

THERESA /ha,

BOB Co z herbacą?

THERESA Właśnie zaparzyłam.

BOB A to ślicznie.

THERESA Na kuchence, O rany, mam list od tej kobiety.
To już trzeci w tym tygodniu...

BOB Na kuchence?

THERESA Co?

BOB Herbata.

THERESA A, tak, Kolej sobie um... No, nie, to nie w głowie
nie mieć. Zobrazła sześćset sztuk wśród przyjaciół
zaproszonych rano na lunch. Wierzyli się nie chcą,
przebra?

BOB /przechodzi na lewo od niej/ Powinno rano zaprosić
na herbacę. I mieć też zaprosić. To bym dostał
herbaty.

State no. Indiana...

DOB No debrze, debrze. /wychościł/

/TECHN. vohodni do ljudni, Nisole zaidenit
na troy, Kostanin stot do zaidenit, BOB izide
do ljudni/

EMILIA /czy się zaczytała w gazecie/ No, nie! Skoro
doj...

FRANK /scholn e pucholn/ Buche... hochsch...

1101 1102

III. IX /przechodzi na prawo od niego/ Nie ma innych
kolumn. Ani jednej.

Wtedy jeszcze raz położył się na grze i roz-
ciął okiem na trzecią półkę od dołu, to był sm-
leż co najmniej trzy czyłoktętkie kowale
jeszcze zapobiegane w celofanie z pralni...

FRANK Isocia nōia?

1788

Ważne: czy, u licha, robia moje honzule na trawce?
pótes?

PIKHA Powinno latq sohdo i ceciajti, sebys jo uhoty2, m6j
drczi.

Frank Ale dlaczego na trzeciej półce? Co się stało
z drugą?

Winnie Nie sie nie stało, mój drogi, ale od roku 1957 twoje kaszle stały się na trzeciej półce od dołu. Na drugiej ich nie było od kiedy przeprowadziły się tutaj z Welling.

DELANK 2 Volker?

Wojna /tętno pęknęło, tuż/ Ten nie powodziło nam się tak dobrze, przypnij sobie. Miałeś mniejszą masę...

IRANK /przechodzi na sztok, w górze/ Nie pamiętam już
co było w Holking...

FIONA /wynosi pacę, tace do łóżka/ Iid i papiera dołro...
/wynosi/

FRANK Po kiego diabła bez przerwy wyjeżdża z tym Holing...
/niedługo wychodzi do przedpokoju/

BOB /wychodzi z łóżka, wolno przechodzi na lewo od Teresy/
Cóż tak się przywiązana do pudełka po płatności inu-
rydników?

TERESA Im? Ah, Iid miałam czasem posprzątać.

BOB Ah.

TERESA Napisał się herbaty?

BOB Nie. Zaparzyłam tylko dla siebie...

TERESA Ale cię...

BOB W czajniku nie było ani kropli herbaty. Mogłam albo
kupić świeżę, albo naparzyć ciętę. Włoczyłam się
naparzyć.

/pośpiesza do kuchni po papierosa.

FIONA wychodzi z łóżka. Hissie tace. Pocho-
dzi do stołu po łóżko.

TERESA siada pacę/

TERESA Benjamin nie chudzie?

BOB Nie słyszałam go jeszcze.

TERESA Wspaniale teraz wypa. A był czas, że widział się o
czwartę.

BOB Pomyślnie, że mówisz ci wtedy...

TERESA Zrywałam się z łóżka...

FIONA /wychodzącą wolą/ Frank... infodando...

/BOB idzie do kuchni po napoje.

FIONA wychodzi z łóżka.

BOB przechodzi na prawo od łóżka/

TERESA Chcesz śniadanie? Dlatego tak mrużysz?

BOB Nie... jeśli lecisz z nią.

TERESA Niepotrzebnie się mnie czepiasz. O drugiej nad ranem wtoczasz się spać, a ja sama nie śpię...

BOB Do tej chwili...

TERESA Nie nie poróżniałam, ale to bezceremonialnie siedzieć z niezaproszonymi gośćmi i narzekać, że nie ma śniadania.

BOB Ja nie nie śpię.

TERESA Do i dobrze.

/BOB przechodzi i przystanę na lewo od fotela na środku/

/Z łóżka wstaje FIOKA. Idzie na tocz jajko i grzankę. Wija Boba, idzie do stołu/

BOB /wychodząc/ Ha oś mierzysz się śpić?

FIOKA Brak... śniadanie na stole...

BLANK /na sceny/ Idę...

/FIOKA podchodzi do telefonu. Wskazuje numer. U Phillipsów dzwoni telefon. TERESA podnosi słuchawkę/

TERESA Słucham...

/BLANK wchodzi z przedpokoją włoża marynarkę/

FIOKA Czyś dźwigała skórę, dźwigała skórę.../wsta-
wia nogę/

TERESA Co? Słucham...

/FIOKA kładzie słuchawkę/

TERESA Halo!

/słucham, kładzie słuchawkę. Dalej czyta gazetę/

FICHA /Idzie do stołu/ Ósmo dwadzieścia osiem, dwadzieścia osiem sekund...

/FRANK podchodzi do fotela na dziedzińcu, przysuwa do niego stół/

FRANK Dokładnie?

FICHA Tak.

FRANK A ten idiota w radio powiedział, że jest ósmo trzydzieści trzy...

/siada w fotelu. FICHA wzięła tacę ze stołu, postawiła ją na stolem przed Frankiem, wróciła do stołu, siada, nakryła sobie ławę/

FICHA Albo jeden albo drugi zegarek dla idiota...

FRANK Na pewno.

/wchodzi się do jajki. FICHA smaruje masłem grzanki/

/BOB wchodzi z kuchnią. Wlecieł kubek z herbatą. Demonstruje go Teresie. Siada w fotelu po lewej/

BOB Benjamin już się okulił.

TERESA Płacz?

BOB Nie, tylko wali w podłogę nożem piskluchą...

TERESA Niech trochę poczeka. On ci to zatrucenie śniadanie...

BOB Nie chce się nie satysfakcjonować.

TERESA Och, nie gadaj. Już była dzwoniła przed chwilą.

BOB Bada?

TERESA Tak. Powiedziała która godzina i wyjechała się.

BOB Myślisz, że to matka Tim?

TERESA O, na pewno nie. Ale powinienem do nich zadzwonić.

- BOB Dawno, dawno. Czy ta kobieta powiedziała coś
strasznego... robiła nieprzystojne rzeczy?
- TERESA Nie, /wstaje, rzuca gazetę na podłogę, obok Branka/
Tylko jej zapach spłonie się parę minut.
- BOB Jedną z moich znajomych.
- TERESA Tak się nie tak sławo.
- /TERESA wychodzi do kuchni.
- FIONA wstaje, podaje Brankowi ławę, siada
na ławie po prawej stronie, w ręce trzyma
filizankę kawy, czyta gazetę.
- BRANK wchodzi jakby/
- FIONA Świetnie.
- BRANK Chcę mieć pozwolenie. Zawsze sprządam.
- FIONA Tak, sprządam.
- BRANK Świeżo i smaczne jajko.
- FIONA To dobrze.
- BRANK /je/ Pytasz...
- /BOB wstaje, podnosi z podłogi gazetę,
siada w fotelu.
- FIONA czyta gazetę/
- BRANK Szkoda, że wczoraj tak późno wróciłaś do domu.
- FIONA A to dlaczego?
- BRANK Bo, jako człowiek... hm... nie ma o czym mówić.
Sentymentalny. Nie, nie...
- FIONA Jaki?
- BRANK Och, nie wiem skąd się to bierze, ale w takich
sytuacjach dość łatwo się urazumieć. Chciał raczej
kobiety są urodzić.

WIOHA Ale na co, mój drogi?

FRANK Na rocznicę naszego ślubu.

WIOHA /ochlapieła/ O, Bodo!

FRANK /śmieje się jest zmieszany/ Chyba, co?

WIOHA O, Bodo!

FRANK Nie schodzi. Co prawda, kupiłem butelkę białego wina.
Wiesz, tego co lubisz...

WIOHA Dobrejdy?

FRANK Właściwie to wszystko wypić. Z uśmiechem. Otworzyłem
i... o wrót do dziewczęcej nie było już ani kropelki.
Myślałem sobie, jeśli teraz wejdziesz, zobaczysz, że wypić
całą butelkę twojego ulubionego wina, popadnę w nieład...

WIOHA Nie mogłam wcześniej wyznać się do cię.

FRANK Nie się też tak zdumiesz. Znowu schowanie, co?

WIOHA Uhm...

FRANK Mhm, że nie mogło być schowanie, to twoja pani Bur-
klingham dziewczę i powiedziała, że nie ma cię
tam i pytała gdzie jesteś, a ja na to, że coś cię
musiało zatrzymać w mieście.

WIOHA Pani John?

FRANK Nie mogła sobie przypomnieć nazwiska. Coś jak Bur-
klingham...

WIOHA O, Bodo,

/dalej czyta gazetę, jest cicho.

WIOHA wchodzi z listami z kumpią na talerzu/

WIOHA Musiałam wyśledzić Benjamin z doświadczeniem. Poszedłem go
na kuchenkę. Dwie tapety. Pomyślałem sobie, że
musiał być coś, co by go bawiło. Noto procy. Myśla-
łem, że dała dzieciakowi swój stary dyktando i port

tenisowych piłek. To go uszczęśliwiło na dłuższy czas.
Kompleks młdzi, nie? Hm... /podaje mu talerz/

BOB Co to jest? /Wskazuje gości na podłodze/

TERESA /wyciąga rękę z talerzem/ Twoje śniadanie. Zrobiłam ci krapkę.

BOB Jaki?

TERESA Może z orzechów ziemnych.

BOB /Wpatruje się w krapkę/ Z orzechów?

TERESA Nic innego nie ma w domu.

BOB Niepotrzebnie się śmieszysz.

TERESA /nieodbożnym ruchem rzuciła mu talerz z krapką na kolano/

He to, cholera, nie jedz.

/złapała gość, siada na lewym skraju krapki.

BOB z zdumieniem wpatruje się w krapkę.

FRANK z niepokojem gościem skłonił się jakby
i zainteresował się gościem/.

FRANK Dobra ta gość?

FRANK Świetna.

FRANK A wygląda na spieczoną.

FRANK Do to nurek ja, kochanie.

FRANK /niepewnie/ Hm.

/BOB wstał, podchodzi z talerzem do Teresy/

BOB Nie antydotum. Chciałabym jak najlepiej.

TERESA Nie lubisz może z orzechów.

BOB Almat teraz nie mam ochoty.

TERESA Takie. Benjamin uwielbia.

BOB Naprawdę?

TERESA Tak, żyłkami je, i nigdy nie na dość.

BOB Widocznie nie włożen się w cyna. Położył to kieszonko
obok kartonu po płytach. Jako ostrzeżenie.

/wychodzi. Odwrócił się/

Nie wiem po co to czytasz. Jedna gazeta wystarczy
na dłuższy czas, bo piosną w książce to samo. Dział
piosną o przemówieniu jednego pana, wczoraj mówił
dokładnie to samo.

TERESA To jest wczorajsza gazeta.

/BOB wchodzi do kuchni, wrócił, stoi w drzwiach/

BOB Wczorajsza?

TERESA Jeszcze nie skończyłem czytać.

BOB A gdzieś, do cholery, jest dzisiejsza gazeta?

TERESA Nie wiem. Leży pewnie pod drzwiami.

BOB /wychodzi do przedpokoja/ O, Boże...

TERESA /Woła ze snu/ Zobacz jak ten Benjamin!

/PIOTRA zbiera gazetę/

BRANK Wiem, elektryczne szczotki do zębów się napuła.

PIOTRA Co?

BRANK Zbiera się do niej po śniadaniu. Szczotki do zębów.
Wysiadła.

PIOTRA No proszę.

BRANK Interesują się wyczerpana. Nie daje znaków życia.

PIOTRA Nie daje?

BRANK Nie. Musi być przetrzeć żeby regenerować.

PIOTRA Właśnie.

BRANK Naturalnie. Niebłogosławieństwo.

PIOTRA Niebłogosławieństwo to kaptolary.

FRANK Ach, tak? /zamyślił się, może żeby/
 /s ludźmi wchodzi DOB, podchodzi do stołu/
DOB Beniamin cały szalik powidła wymiła sobie na głowę...
THERESA /srym się/ No, nie... /upuszcza gazetę, idzie do
 ludźmi/
DOB /idzie za nią/ Może woli może z arzeńskó...
 /oboje wyszli/
FRANK Gdzieś zabłądziła?
FIONA Kiedy?
FRANK Wczoraj.
FIONA Ach, miałam zostać.
FRANK Im. /ponur/ Rozumiesz. Imięjcie z tym.
FIONA Nie mam nic do ukrycia.
FRANK Czyżby?
FIONA Absolutnie
 /ustęka, podchodzi, stawia filiżankę na stolem/
FRANK A to dobrze.
FIONA Kupujesz cie jeszcze kawy?
 /bierze tacę, podchodzi do stołu, nalewa kawy/
FRANK No, dziękuję.
 /s ludźmi wchodzi DOB, śmieje się. DOB prze-
 chodzi w głąb sceny, na prawo od Benka.
 THERESA idzie za nim, doczeka do stołu po prawej/.
THERESA Co cie tak rozniecażyło?
DOB Beniamin przepada za powidkami.

TERESA /klnie/ He, ha... /wydaje z pudełka na stole garść
serwetek, idzie do kuchni/ Do niego się nie nada-
je. Żadnego pokrycia nie ma z ciebie w domu...

/wyszedł. I DOB wychodzi do przedpokoju/

FRANK Żeby tylko nie zapomnieć dać ci prezent.

PIOLA Prezent?

FRANK Na rocznicę ślubu. Muszę ci dać zanim wyjdę do pracy.

PIOLA /przynosi mu kwiaty. Niepotrzebnie mi wypominasz, mój
drogi.

FRANK Co? Aha. Nie miałem zamiaru wypominąć.

/PIOLA bierze swoją filiżankę ze stołu,
przechodzi do stołu.

DOB przynosi nową gazetę, przechodzi do tole-
fonu/

PIOLA A to dobrze.

FRANK Ani mi się śniło.

/z kuchni wchodzi TERESA, idzie do łóżka na
śpiący. DOB kładzie słuchawkę, otwiera gazetę/

TERESA Gdzieś, u licha ciężkiego, był w nocy?

DOB Ja?

TERESA Gdzie byłeś?

/DOB siada w fotelu. PIOLA siada na pryzmie
obracza lampy/

DOB Jakno pytnie.

TERESA /przechodzi w głąb sceny, na lewo od lampy/ Nie do-
bre mi się od tego robi. Ani mówić mówię teraz
głęboko chodzą. Nie mówią i nie wracają natychmiast
się o drugiej rano. Ani mówią... /przechodzi do
fotela, ściąga z oparcia szorty/ Ja tu siedzę przy-
mrużając oczy, a ty chodzisz na przycisk i DOB

wie jeszcze głośno.

BOB O co właściwie ci chodzi?

/wstał, przechodzi na prawo, ściąga z ławki
sukienkę przy stole marynarkę, wchodzi/

TERESA Beniamin jest tak samo twoim dalekim jak mój.

BOB Wierzę ci.

TERESA /przechodzi na lewo/ No to gdzie byłeś? Chcesz
wiedzieć. Gdzie byłeś?

BOB /oburzony/ Gdzieś.

TERESA Zwyczajnie - gdzieś?

BOB /przechodzi na prawo od Teresy/ Właśnie.

TERESA I co tam robił?

BOB Pilo się, gadało...

TERESA Z kim?

BOB Co ci to obchodzi?

TERESA Bo nie jestem głupia. Nie jestem skłóconą idiotką.
A musiałabym być, żeby nie szumiało...

/coś trzasnęło w pokoju Beniamina/

Och, nie! Czekaj. /wybiega do kuchni/ Beniamin!
zostaw to natychmiast...

/wybiega. BOB pokręcił się i usiadł na lewym
skraju ławy/

IRAZIK /wstając/ A jednak dam ci ten prezent...

/wychodzi do przedpokoju.

FIGA wstała, idzie do stołu. Po drodze rzuca
ciężką gazetę na fotel. Stawia filiżankę na
stole/

FIGA /straciła cierpliwość do samej siebie/ Och?

/Teresa wraca z dużą kufką. Idzie na lewo od
BOB.

FIONA podchodzi do fotela, zbiera gazety/

TERESA Chciał położyć kufkę.

BOB Naprawdę?

TERESA Byłby się udławił.

BOB Nie powinien dawać za wygraną.

TERESA Ty się niczym nie przejmiesz. Nie obchodzi cię ja,
nie obchodzi cię dziecko... /przeszła na lewo, wrzu-
ciła kufkę do kojca/ Ikon wazytiko w nosie.

/siada w fotelu.

Pausa. Fiona siada w fotelu na środku/

BOB Co się z tobą dzieje?

TERESA /zmieszka/ Nie daje sobie rady. Ikon wazytiko doś. Już nie mogę.

BOB Doskonale sobie radzisz.

TERESA W domu bożym. Ja się śpię. Beniamin w powidłach... Wazytiko do kłtu.

BOB Nie szkodzi.

TERESA Czytam gazety i cnię się jeszcze bardziej niepo-
trzebna. Słyszałeś o tej kobiecie, co zebrała sześćset
antów? Ila troje dzieci...

BOB I co z tego? Pewnie na piętnastcie osób służby...

TERESA Troje dzieci. A ja mam jedno i nie daje rady. Wanta
pisze listy...

BOB Ty też pisanie listy.

TERESA Ale nikt ich nie publikuje. Chyba coś potrafiłabym
zrobić. Coś politycznego. A ja siedzę zdana na siebie,
jak krowa, albo nie wiedział co.

/pausa/

Ciebie nigdy nie ma w domu.

BOB Przewrotnie siedzę kmiotkiem.

TERESA Nie ma cię jak jesteś mi potrzebny. Jak chce z tobą panować.

/oboje miłąsą zaszeptani/

FRANK /wraca z paczuszką przewiązaną wstążką/ Proszę.
/kładzie paczuszkę przed Fioną/ A teraz otwórz usta,
zamknij oczy i przygotuj się na wielką niespodziankę.
/wręcza jej paczuszkę/

FIONA Och. Dziękuję ci, kochanie.

/kładzie paczuszkę na stolik/

FRANK /podaje jej paczuszkę/ No proszę otwórz.

FIONA /odrzuca wstążkę/ Wiesz, że maśnięcie zapachem
kupię ci prezent?

FRANK Tak. Nie maśń oszedeł. Naprawdę.

FIONA Dobrze. /otwiera paczuszkę/

TERESA Na pewno jest ktoś komu mogłabyś pomóc.

BOB Kto?

TERESA Kto bądź.

FIONA /wyjmuje z opakowania flakonik perfum/ Och. Jakże
to miłe. Dziękuję, kochanie. To bardzo ładnie z twojej
strony.

FRANK Używasz tych perfum, prawda?

FIONA Prawda mówię nie.

FRANK Och. /pauza/ No tak.

FIONA Nie używam tych perfum, mój drogi. Ale jaki piękny
flakonik!

FRANK Hogo zamienić. Prosta sprawa.

FIONA Nie nie schodzi, kochanie. Po co miałbyś się satygować. Będzie używała tych perfum w domu. I sprawa załatwiona.

FRANK Ale czy ci się podobają?

FIONA /delikatnie odwraca flakonik na bok, bierze gościs/ Tak, bardzo, mój drogi.

FRANK /ze wzrastającą irytacją/ Prawie mówiąc, kosztowało mnie to trochę zdrowia. Nie mogłem sobie przypomnieć jak się nazywają twoje perfumy. Musiałem prosić ekspedientkę, żeby potwierdziła wszystkie flakoniki i wchodziłem po kolei. Ona się perfumowała głębiej po głowie, a ja przykładając nos. W końcu zrobiło mi się głupio. Stoję na środku wielkiej perfumierii i pocieram nos do utraty tchu. Naturalnie, ludzie zaczęli patrzeć na mnie spod oka. A ja wstyd. Pewnie myśleli, że jestem erotomanem albo diabli wiedzą czym.

/wychodzi, tupiąc, po przedpojeju/

FIONA /ze nim/ Izabela ci, kochanie. To był cudowny pomysł. Przerzuci.

/THERESA serwowała się, przechodziła na prawo, siadała na stołek, przeglądając wycinki prasowe/

BOB Prawie mówiąc...

THERESA Co?

BOB Wiesz z kim byłem wczoraj?

THERESA No.

BOB Z Willianem.

THERESA Jakim Willianem?

BOB Potherstonem...

THERESA Ach, ten. Tak. Pracuje z tobą w biurze?

BOB Nie. Pracuje w tej samej firmie, ale w innym dziale.

- TERESA Aa, rozmien.
- BOB Bo to z nim byłem.
- TERESA I coście robili?
- BOB No, wiesz. Fiko sie i gadało.
- TERESA Nie wiedziałem, że to twój przyjaciel.
- BOB Bo właściwie nie jest. Czasem sobie pogadamy.
- TERESA Aha. Raz w życiu go widziałem. Na tej okropnej błu-
rowej potańcówce.
- BOB Ano właśnie.
- TERESA Był z tobą - jak jej na imię?
- BOB Mary.
- TERESA O! Przypanian sobie, że byli strasznie miłi. Po coś
zaprosił go na kolację?
- BOB To on mnie zaprosił.
- TERESA /wstaje, przechodzi na lewo od BOBA/. Nie przychodzi
mi do głowy, że coś was łączy.
- BOB Widzisz, mówiliśmy o sprawach blurowych, przemianach.
- TERESA Do drugiej rano?
- BOB O tym i... o innych rzeczach też.
- TERESA Szkoda, że ze mną nie rozmawiasz do rana, o innych
rzeczach też... /o czym to było?
- BOB No wiesz, umm...
- TERESA /wyciąga mu z ręki gazetę/ Coś kręcisz. Nie chce mi
się wierzyć, żebyś wyśledził z nim tyle godzin.
- BOB No to gdzie jeszcze byłem, jak ci się zdaje?
- TERESA /rzuca w niego gazetą, przeskakuje na prawo, siedzi
za stołem/. Doje się nawet pomyśleć.
- FRANK /zsu sceny. Kochanie! Katastrofa! Skłóczył się papier
toiletowy.

NICHA /wstaje z potężnym westchnieniem/ O, Boko! /czeka/
Już idę!

/wychodzi do przedpokoju/

BOB Jeśli chcesz koniecznie wiedzieć... William jest...
trochę przygnębiony.

TERESA Dlaczego?

BOB Widzisz, to bardzo skomplikowana sprawa... ale...
podejrzewa, że ona go zdradza...

TERESA Dlaczego?

BOB Tak mi się zdaje.

TERESA Koin sdenien, to niemożliwe. Wystarczy spojrzeć na
nią.

BOB A ja nie wiem...

TERESA Nie wyglądała mi na to. Bardzo nerwowa osoba. Nie
wyobrażam sobie, żeby ktoś na nią poleciał...

BOB Wcale nie brzydka...

TERESA Bo tak...

BOB Prawie mówiąc, interesująca... z męskiego punktu
widzenia.

TERESA Co ty powiesz?

BOB Wcale nieźle.

TERESA Lecisz na nią?

BOB Ja osobście nie. Ale mam wielu, którzy by nią nie
pogardzili.

TERESA No to z kim ona kombinuje?

BOB A tego William nie wie. To wielka tajemnica, nie pła-
nij ani słow. Bardzo go to gryzie.

- TERESA Dłeduszek. Mój Boku. Dzieci nie mają, co?
- BOB Nie mają. William jest wybitnym pianistą.
- TERESA A to dobrze. Poradził ci co?
- BOB Powiedziałem, że to chyba przejdzie.
- TERESA /ustaje, przechodzi na lewo od BOB/ Tak, to mi wygląda na ciebie.
- BOB A cóż miałem powiedzieć?
- TERESA Nie wszystko samo przechodzi. Czasem trzeba podzielić. /przechodzi się, gestykulując/ Nie można mówić Benjamin jest chory, przejdzie mi to... dan się pali, ale popali się i przestanie. Czasem nie wystarczy siedzieć z założonymi rękami!
- BOB To co miałem robić?
- TERESA Prosił o radę. Przyniósł do ciebie. Bóg rzeczy wie-
dział dlaczego, żebyś mi coś poradził.
- BOB W takich sytuacjach nie nie można poradzić.
- TERESA Mógłbyś, na pewno. /pochyliła się nad nim/ Gdybyś był błogim doradcą w sprawach małżeńskich, mógłbyś udzielić mi porady. Przynajmniej powiedziałabyś mi, żeby porozmawiać z Samą. Jest całkiem możliwe, że gdyby pogadali, wszystko by się wyjaśniło.
- /z przedpołożu wchodzi FICHA. Pochodzi do telefonu/
- BOB Myślisz, że Benjamin jakoś sobie radzi?
- TERESA Och, zapomniałem o nim. /wybiega do kuchni/ Pomyślność nie pętki mydlano...
- /BOB czyni się do wyjścia. Poprawia krawat itd. FICHA nakręca numer. Dawni telefon u Phillipsów. BOB podnosi słuchawkę/

DOB Słucham.

/wychodzi IRANK, przechodzi na lewo od Fiony/

FIONA Tylko spóźnić i teatrala będzie jak malowanie...

IRANK Nie wiem gdzie jest...

FIONA /nakrywa słuchawką/ Był tak dobry, kochała, i wyprowadził mi wóz z garażu. Tak tam ciemno, że mi pal-
ochochy się strzępiły.

IRANK Ha, właśnie takim grubokretn.

FIONA Niech cię Bóg prowadzi, kochanie... Halo, tak, tak...

DOB Prowadź?

/IRANK wychodzi/

FIONA Właśnie wychodzi. Tak. Chcesz mówić?

DOB Tak. Ale krótko. Właśnie lecę do biura.

FIONA Dobrze, tylko dwa słowa. Słuchaj, wiem co było
wczoraj?

DOB Wczoraj było wprost cudownie.

FIONA Wczoraj, cholera, było rocznica naszego ślubu.

DOB Co ty powiesz? Gratulacje.

FIONA Tak, okropna historia. Nam strasznie wyrzuty sumienia.

/nagle z kuchni wchodzi TERESA/

TERESA DOB!

DOB Tak?

FIONA Co?

TERESA Wiem co ten Benjamin zrobił z całym stożem miodu?

DOB /do telefonu/ Tak. Słuchaj, stary, mój sędziwy
trzeba tę całą podzielić przez dwie trzecie...

FIONA Ona tam jest?

DOB /radosnie/ Tak!

TERESA Gdzie jest sędziwa?

/wzięł scierkę ze stolika, na którym stoi telefon,
rzucił ją Teresie/ Hop!

TERESA /wychodząc/ Nie do wiary, jak posłudzi ten twój
synok.

/wychodzi do kuchni/

BOB Przepraszam. Mówiła...

FIONA Słuchaj, HANK koniecznie chce wiedzieć gdzie byłeś
wczoraj.

BOB A to cielaw. To samo jest u mnie.

FIONA Co mi powiedzieć?

BOB Byłem u przyjaciółki.

FIONA Nie, ona wyczytła moje przyjaciółki, to zbyt ryzy-
kowno...

BOB Przepraszam cię, muszę już iść...

FIONA Nie odpowiesz na moje pytanie.

BOB Bo nie wiem.

FIONA A co powiedzieć twojej TERESce?

BOB Że przypadkowo się z kimś spotkałem.

FIONA Z kim?

BOB Z Williamem Bothernoem.

FIONA Któż to jest?

BOB Pracuje u nas w rachubie. A jego konto na imię jest
Harry...

FIONA Och, Bodo, przypominam ich sobie. Jakim cudem przy-
szli ci do głowy?

BOB Są bezpieczni, bo nikt ich nie zna... To nazwisko
pierwsze mi się nasunęło...

FIONA Co dalej?

BOB Ich małżeństwo się rozstrząsa. Ten trzeci się pojawił...

FIONA Dobra, nie wiadomo...

BOB Do to nieprawda. Zmyśliłem. Ale sprawa jest wielką tajemnicą, wobec czego nikt ożem nie powie...

THERESA /na sceny/ Bob... Bob... chodźno i popatrz...

BOB Idę! Słuchaj, muszę już iść... Powiedz co chcesz...

FIONA Ale co?

/BOB pokrętył słuchawkę/

THERESA /na sceny/ Bob...

FIONA Bob...

BOB /wychodząc do kuchni/ Co?

/z przedpokoju wchodzi FRANK/

FRANK Co?

FIONA Wyprzedaż samochodu?

FRANK /przeszedł do łazienki/ Stoi przed dorem. Wczoraj nie uprowadziłeś go do garażu.

FIONA A to idiotka se mnie.

FRANK Dwoma kobietami uprowadziłeś się na kłanb.

FIONA /podchodzi do niego/ Lusia już iść...

FRANK Tak... Nie widziałeś przypadkiem śrubokrętu?

FIONA Czego?

FRANK Śrubokrętu. Do śrubek. Muszę odłączyć kawałek maszyny do szów, żeby dostać się do baterijki.

/podszedł do łazienki, szuka/

FIONA Chyba nie będziesz się teraz brać do maszyny...

FRANK Nogo równie dobrze teraz jak potem... Nie sam ochoty siedzieć cały wieczór w łazience z śrubokrętem. Gdzieś go schowałem?

FIONA /podszedł, popycha go w stronę łazienki/ Szukałeś w szafce z narzędziami?

FRANK Sierzyńce?

FICHA Przy słownym walce.

FRANK An., to sierzyńce. Tam jest? Byłem cięśław głębie się podzioba. Przed paru dniami szukałem młodzie.

/wychodzi do laichni/

FICHA /opiera się o framugę drzwi do laichni, woła/
Pospiesz się,

/z laichni wchodzi DOB. Jest w jednym łacie,
w ręce ścina niebieską teczkę. Przechodzi
na przód sceny, po prawej, do koca na ścieci.

FICHA przechodzi na prawo od lampy/

TERESA /za sceną/ Bob...

DOB Co mówisz?

/wychodzi TERESA, przechodzi na lewo od Boba/

TERESA Słuchaj... Jak myślisz? Gdyby William i Mary po prostu się spotkali...

DOB /przechodzi na lewo od lampy, szuka luty, TERESA
idzie za nią/ Słuchaj, już jestem opóźniony. Zapomnij
o Williamie i Mary i znajdź mi lut...

TERESA Ja go nie znajdę...

DOB A w tej sprawie nie nie możemy zrobić, poza tym
jest to wielka tajemnica...

TERESA Jaki to lut?

DOB /pokazuje/ Taki sam jak ten. Tylko z drugiej nogi...

TERESA Czyby mógł mi pomóc się wziąć u mnie?

/okazuje Boba, wychodzi do laichni/

FICHA siada na prawym oparciu lampy.

BOB /krzyony za koresą, idzie w stronę kuchni wynadując
teczny/ Z tego samego powodu co sezonowy bilans
mojej firmy, który znalazłem w skrzynce na stary
chleb... Gdybyś przestała się martwić o innych i spro-
biła trochę porządku w domu, byłby to cenny wkład do
walki o pokój na świecie... /wraca na środek pokoju/
TERESA Znalazłem ten bilans, sprawa załatwiona. Przestań
martwić.

/wraca z kuchni, idzie na łowo od Boba,
w ręce trzyma brązowy but. Zobaczymy, że Bob
na na nożce czarny but/

Och...

BOB Hogo został pionierem nowej mody...

TERESA Pojecha nie mam gdzie się podzielić ten but...

BOB Nie szkodzi. Może przemieni się w kłosa i nikt nie zau-
waży.

/podchodzi do łóżka, wrzuca but, szuka
pod stołem.

TERESA podchodzi do lampy, szuka pod jej łową
czepotą/

FRANK /wchodzi z kuchni, niesie skrzynkę/ W skrzynce nie ma
grubokretni.

/stania z lampą, pochyla się, pokazuje
Pionie pulko.

TERESA podchodzi do fotela, szuka wokół niego/

PIONA Nawet mi się nie śniło, że grubokretni może być w tej
skrzynce, mój drogi.

FRANK Przecież mówisz mi...

PIONA Tylko zaszedł do butów.

FRANK Szczęśliwi? Co robią szczęśliwi w skrzynce na narzędzia ?

FICHA Zaczę polać ci. /ustaje, prowadzi Fienka do kuchni wysali/

/DOB przechodzi na lewo, TERESA na prawo, mijają się na środku. DOB znalazł tutaj w domu lalki/

TERESA O, tam był. /przechodzi na prawo od Doła/

DOB /siada w fotelu po lewej/ Skąd się tam wziął, niech to licho powie...

TERESA Wiesz, pewnie dałam go wczoraj wieczór Beniovi, żeby się pobawił...

DOB Na litosc boszą, to już nie można kupić zabawek? Czy musi się bawić...

/wskazuje tutaj, z którego słychać dźwięki dźwięki.

DOB włożył ręce, wyolga zabawę wydającą piski/

A to co? /podniósł w ręce zabawę?

TERESA Och, to jest jego krzyk! krzyk! Uwielbia bawić się twórcami tutaj w holu... dźwięki...

DOB /wzruszony/ Powiedz mi, niech sobie kupi tutaj do tej zabawy. /rzucił zabawę do koja/

TERESA Skoro daje, czasem tak mówisz o własnym dziecku, że to mnie przerasta. Jesteś jego ojcem, czy nie?

DOB Uspokój się. /ustaje, idzie do stołu, po prawej, bierze taczkę/ Spódnę się. Bardziej się spódnę. Proszę cię, zrób dla mnie jedno. W ciągu dnia pochodzi po domu w tym buciku, woluntaria i napraszaj opiekę, dobrze?

/TERESA przechodzi na środek z prędkością...

DOB przechodzi na prawo od niej/

TERESA A to dobrze! Siedzę, śmieję się, przyjeżdżam do domu,
z tym wszystkim dźwiękami...

DOB Mam tu pięć funtów. Cała pięćdziesiąt. Coś jest z radością.
Idź do najbliższego sklepu i kup coś do jedzenia.
Nie mam czasu iść do sklepu z owocami... tylko coś do
jedzenia...

/Idzie do drzwi, po drodze słyszy pancerz
przechodzący/

TERESA /Idzie na nią/ Już już spokój, wyjdź się...

DOB /Otworzył drzwi, odwraca się na progu/ I jeszcze
jedno, weź tego bochenka. Zamówiłem sobie trochę je-
dzenia, wystarczyłoby tego dla czterechosobowej ro-
diny.

/wychodzi, trzymając drzwi/

TERESA /podchodzi do szafki w głębi po prawej, położyła
na niej pianiną, idzie do stołu, bierze spod
niego książkę telefoniczną/ No i dobrze. Zjedź.
Nie pamiętam ci, do kogo się nie nadaję.

/wracając leży po pokoju i głośno, ale
nieśmiało robi porządek. Siedzi w książce
telefonicznej numeru, szuka, wydiera karta-
tkę, podchodzi do telefonu, nakręca numer. Wchodzi
FIONA, nakręca numer - zajęty. Z krytyką słucha
słuchawki. Wychodzi do holu/

TERESA Hala... Mary Featherstone? Nie wiem, czy pani ma
sobie przypominać, mówi Teresa Phillips... Tak, właś-
nie. Słuchaj, Mary, to może jest trochę niezgrabne,

ale Bob i ja chcielibyśmy zaprosić was na kolację...
Może dziś wieczór?... Ah. To może jutro?... Chcie
wolny wieczór. Różnie. W takim razie jutro...piętko.

/wchodzi FRANK, intryguje grubokrotnie przy
szczęście do zgób/

... może danej. Tak. Tak. Do widzenia.

/położyła słuchawkę, wychodzi do kuchni/

WIOGA /wchodzi z halą. Miesiąc kapelusz, pancerz i paro-
sol Frank/ Naprawdę.

FRANK Jeszcze nie. Trzeba bardzo uważać, żeby prąd nie
poraził. To jest bardziej skomplikowana sprawa niż
mi się zdawało... och!

/szczęściem się rozłącza/

WIOGA /nie zauważyła tego/ Świetnie to zrobiłeś.

FRANK /wstaje, idzie w głąb, na prawo/ Nie, rozłącza się.
Czy to nie jest typowe angielskie partactwo? Szczę-
ściem rozłącza mi się w relach.

WIOGA /pochodzi do niego/ Mój drogi, odkreśliłeś to co nie
trzeba. Interie widać się z drugiej strony. Jesteś
naprawdę nieśmiały. /podaje mu pancerz/ Proszę.

FRANK /wzrywa się z pancerzem/ Absolutnie do niczego to
szczęśliwe. Jedno Japończycy znają się na tych rzeczach
ale jak się chce kupić, to nigdy nie ma. /bierze ka-
pelusz i parosol/ Kapelusz, parosol, szczęściem do
zgób.

WIOGA Musisz się pośpieszyć.

FRANK Zostawie ją w warunkach smutnych. Niech zobaczą
co się da zrobić. Coś tu nie klapuje.

PICHA Zostaw to. Mam teczkę.

FRANK /wzornik na stół/ Tak, jest... o o o... /podszedł do stołu, bierze flakonik perfum/ Potrzeba jak się nany-
wają twoje perfumy, to zmienić...

PICHA Idźże już, kochanie...

FRANK Tak, /opojoną na zegarek/ Rany boskie... gdzieś
u licha, jest ta...

PICHA W halce. /podchodzi do schodów prowadzących do przed-
pokoju/

FRANK /podszedł do stolika, wziął "TV Times"/ Wiesz,,
wczoraj był bardzo dobry program w telewizji. Spodo-
bałoby ci się...

PICHA Tam ci tecka. /wychodzi do przedpokoju/

FRANK /podszedł do fotela, wziął do niej/ To było o tym
śmierci co... Zaczęło dwóch, ale jeden się wycofał,
bo nadwerżył sobie ścięgno. Ten drugi sam dokonało
sobie rzezi. I o mały, cholera...

PICHA /wraca, podaje mu teczkę/ Proszę...

/FRANK siada w fotelu, wkłada "TV Times"
do teki, wraca Picha zeszło do siebie
i drabiniot/

FRANK Jeden... o o o... nie, nie tak. Na początku było ich
trzech. Jeden nadwerżył sobie ścięgno, a drugi...
co się z nim stało? Bo na końcu zostało tylko jeden.
Aha, ten drugi umarł. Tak, Zostaje jeden, rozumiesz?

/wstał, idzie do drzwi/

PICHA No, ucielnij. /podszedł i pocałował go w policzek/
ucielnij. Pa, pa. /podaje mu teczkę/

FRANK Tak... pa, kochanie.

/wychodzi i natychmiast wraca/

Co się dzieło z tobą wczoraj? Nie powiedziałaś mi...

PIENA Nie? /podeszła do stołu, bierze flakon z perfumami/

FRANK Nie. Byłam trochę zszokowany, bo nagle się mówiła,

że idziemy na sebranie, a potem sadawniła pani,

jakże jej tam? i powiedziała, że nie przychodzi.

/pochodzi do niej/ Trochę się martwiłam. Nie rości-

łaś przypadek samochodów? Nie. Przecież stoi przed

domem, dwoma kołami na kłębku.

PIENA /głęboko westchnęła/ No, wiem... Postanowiła zrezygno-

wać z tego karcińskiego sebrania i jak najprędzej

wrócić do domu.

Jedę i wyobraź sobie kto mi wszedł w drogę? Mary

Featherstone...

FRANK Któż to jest?

PIENA Żona William Featherstone'a, mój drogi. Przecież

on pracuje z tobą, nie?

FRANK William... ach, tak... oczywiście. To dziwne.

Nie wiedziałam, że przyjdzie się z Mary. To dobrze.

PIENA Wcale nie. Ale na jednej z tych bezumownych zabaw,

jakie urządza, raz tylko ją...

FRANK Bo i sebranie ci całą noc, trzeba powiedzieć...

PIENA /podeszła do lampy, siadła na jej prawym boku,

wskazuje Frankowi miejsce koło siebie. FRANK siedzi

obok niej/ A bo widział... Tylko to jest strasne

tajemnica, słowa nie puszczaj nikomu...

FRANK Ale co?

PIENA Przyszłość?

- FRANK Naturalnie. Co?
- FIONA Ościs, liry jest oisropnie szumna.
- FRANK Dlaczego?
- FIONA Właśnie choc ci powiedzieć.
- FRANK Przeproszę cie, kochanie.
- FIONA Nóżka bos obożonek liry jest niemal pełna, że William na kogoś.
- FRANK Kogoś?
- FIONA /jak do dziecka/ że na pewno, mój drogi. Kochanku.
- FRANK O, Boże. Boże drogi - Featherstone?
- FIONA Tak.
- FRANK Bo i masz! że oisropnie.
- FIONA Tak, liry jest, naturalnie, szumna. I nie widział dlaczego mnie sobie wybrała za powiernicę... tylko ani słowem...
- FRANK Jarno. Muszę powiedzieć, że to mój wstrząs...
- FIONA Właśnie. Chociaż prawie ich nie słyszy... a jednak...
- FRANK To nie ma nic do rzeczy. /wstaje, przechodzi na lewo/ Czy ich słyszy, czy nie...
- FIONA ~~FRANK~~ Dlaczego?
- FRANK Ościs to. Nie wiem o jednym, Bo ci nie mówię. Featherstone ma przejść do nas.
- FIONA Do nas?
- FRANK Do mojego wydzielu. Sprawa już zakończona. Przechodzi do nas z zachwytami...
- FIONA /mówi głośno/ Ach, tak?

FRANK To jest dobra myśl. Mój wydział się rozkręca. Włose Featherstone ma przejść do nas. Na naszą robotę.
/pochodzi do fotela, siada/ Ale nie podoba,
jeśli będzie miał takie kłopoty... Jesteś pewna?
Sprawia wrażenie wyjątkowo spokojnego faceta. Takiego,
co nie może stracić głowy. Czy jego ton wie na
pewno?

FIGLIA Chyba tak. /wstaje, przechodzi w głąb sceny/ Ale nie
jest wykluczone, że to fałszywy alarm...

FRANK A jednak, jeśli tak się rozkleiła, że do prawie
obecnej osoby gadała o tym Bóg wie do której godziny
rano...

FIGLIA /pochodzi do stołu, stawia na nim flakon perfum,
biorze tacę/ Słuchaj, czy Bob Phillips wie o tej
nominacji?

FRANK Phillips - nie. A nigdzie nieby wiedzieć?

FIGLIA Przecież pracuje u ciebie...

FRANK O, nie, nie. Nie mogę za wcześnie ogłaszać takich
rzeczy.

/FIGLIA wychodzi do ludzi/

FIGLIA To jest decyzja zarządu. /położył na stole szczeretki
do siebie/ To dzieło. Zdawało mi się, że włożyłem to
szczeretki do kłomni. Kochanie, czy mamy dwie
takie szczeretki? O, nie, nie,, Phillips dowie się
o tym dopiero dziś. Ja to ogłaszam. Featherstone'owi
powiedziałam parę dni temu, ale takich rzeczy nie
można rozgłaszać póki wszyscy kandydaci nie zostaną
zawiadomieni...

FIONA Tak, rozmieniam.

FRANK /wstał, przechodzi na środek sceny, z przodu/ No to dziś wieczór będziesz głupio się czuli, co?

FIONA /wstaje z łóżka, przechodzi na prawo od Franka/ Błogoszę?

FRANK Wtedy o niczym nie wiedziałam...

FIONA Co?

FRANK Że Featherstone'owie... Och, już mi się przypomniało o czym myślałam, jak ty dziś w nocy nie wracałaś. Panietan,, myślałam, że... że...

FIONA Kochanie, o co ci chodzi?

FRANK Zaprosiłam Featherstone'ów na kolację

FIONA Ha dzisiaj?

FRANK Tak.

FIONA Wykluczone

FRANK Chyba nie wychodzisz?

FIONA Raczej tak...

FRANK A nie możesz tego okazać? Gdzie idziesz?

FIONA Ha... nie, nigdzie. Nie wychodzę.

FRANK A to świetnie. Doskonale. Nie gniewaj się, że w chwili gdy najmniej się tego spodziewałaś, natrzęsili ci wiadomością o kolacji... ale jestem pewny, że zrobisz co trzeba. Absolutnie pewny. No, musisz iść... /począł ją, wychodzi/ Przyjdą może ówcej... wziąć planusz?

FIONA Idź na siebie.

FRANK Tak, słucham. Kolacja o ówcej - mówił ci?

/wzruszył/

FIONA /obojętnie/ Gdzie.

/gdy drzwi się za nią zamknęły, FIONA podchodzi do drzwi, patrzy na nie przez chwilę. Deszczczyła do telefonu.

TERESA wchodzi z ludźmi. Niosie pudełko.

Idzie w stronę przedpokoju.

Fiona nakreca numer. Wrzuca szczeroteczkę do kosza na śmieci.

U Phillipów dzwoni telefon.

TERESA rzuciła pudełko na stół. Podchodzi do stołu, podnosi słuchawkę.

Wraca FRANK/

FRANK O! /wskazuje palcem FIONĘ, jak by chciał ją o coś oskarżyć/

FIONA /chwytając telefon/ O co chodzi, kochanie?

FRANK Szczerteczka do sybów.

FIONA Co?

FRANK Zapamiętał szczerteczki. Gdzie się podziała?

FIONA Tu. /wskazuje palcem na kosz/ Zyrucila.

FRANK /podnosi kosz, zagląda do niego/ Ach! /Idzie do drzwi z koszem w rękach/ Tym razem skryłem cię.

TERESA /do telefonu/ Halo...

FRANK Gdzieś jest ta...

FIONA Czego szukasz, kochanie?

TERESA Halo...

/FRANK podchodzi do hermy, szuka w suflocie.

FIONA nakryła telefon poduszką, przechodzi na łono od Franka/.

FRANK Odszedł musiał być ...

FIONA Co?

/FRANK nie odpowiada. Chodzi po pokoju,
zagląda pod krzesła itd./

THERESA Halo- kto mówi?

FIONA Czego szukasz?

FRANK Tego... /Właśnie coś i robi niewyraźne gesty/
/szuka ją/

THERESA Halo. Proszę pana, jeżeli pan łazi się w telefon
do nieznanych kobiet... proszę się wyłuszczyć.

FRANK A może to też wyrzucił, co?

FIONA Co wyrzucił?

THERESA Oczywiście pan, mój mąż jest bardzo silny. Zapaśnik.
I sztywny człowiek. Kiedyś też pacy... Dużo jak byk.
/przerwa, chce sprawdzić jakie to zrobiło
wrażenie.

FRANK wraca z łazienki, podchodzi do fotela/

FIONA Czego szukasz, kochanie?

FRANK /podnosi poduszkę, znajduje pod nią telefon. Podnosi
słuchawkę, szuka pod nią śrubokręta/ Śrubokręta!

THERESA Czego! Odpowiedz mi pan!

/Frank kładzie słuchawkę. Idzie w głąb na-
lewo. Na stolem zobaczył śrubokręt.
THERESA kładzie słuchawkę, idzie w głąb
sceny/

FRANK O! w porządku, kochanie. Znalazłem. Uspokój się.
Jest.

/Fiona wraca z łazienki. FRANK idzie w głąb sceny/

FIONA Dobrze. Do widzenia.

FRANK Kolacja o ósmej. Mówiłam ci? Pa!

FIONA Kolacja o ósmej. Ha.

THERESA Ha.

/FRANK wyszedł.

FIONA i THERESA podchodzą do telefonów, biorą
do rąk notesy i ołówki/

FIONA /myśli głośno/ Awocado...

THERESA Rucioł z kury z makaronem. Z puszki.

FIONA Szparagi.

THERESA Bruksella.

FIONA Śmietana.

THERESA Kartofle.

FIONA Wioprzowina.

THERESA Klopsy.

FIONA Kasztany w cukrze.

THERESA Pudding z syropem.

FIONA Kirsch...

THERESA /po namyśle/ Wódka!

K u r t y n a

Scena 2

Dekoracja ta sama co w scenie 1 z jednym wyjątkiem: obydwa stoły zostały zestawione w głębi po lewej. Stół Fosterów stoi równolegle do rampy, a nieco wyższy stół Phillipsów przecina go pod kątem prostym układając się wraz z nim w kształt litery T. Fotel Fosterów przedstawiono w głębi sceny, na prawo. Za stołami po lewej stoi stolik na kółkach. Z prawej i lewej strony stołu Fosterów stoją dwa krzesła, przed i za stołem Phillipsów - to samo. Za stołem Fosterów, z obydwu stron stołu Phillipsów - dwa krzesła obrotowe.

Trzyosobowa lamapa paruje teraz całkowicie do umi-
blowania pokoju Fosterów.

Wieczór.

Z jednej kuchni wchodzi FIONA, niesie na tacy kie-
liski i serwetki. Z drugiej - THERESA, z kieliszkami i pacz-
ką serwetek. FIONA stawia tacę na stolem na kółkach. THERESA
kładzie kieliski i serwetki na swoim stole, zapala światło,
wraca do stołu. THERESA wyciera kieliski, rozstawia je na
stole, po czym składa serwetki i rozmieszcza je odpowiednio.
Usiłuje złożyć papierowe serwetki, bezskutecznie, wobec
czego wkłada je do talerzy na zupę.

Obie panie lustrują wzrokiem stoły. FIONA stoi z pra-
wej strony, THERESA - z lewej.

W mieszkaniu Fosterów trzasknęły drzwi za sceną.
FIONA patrzy w stronę drzwi. To samo powtarza się u Phi-
llipsów.

FRANK /za sceną/ Kochanie...

BOB /za sceną/ Teresa!

FIONA Jestem tu, mój drogi.

TERESA Cześć.

/wchodzi FRANK i BOB/

FRANK /cażuje Fionę w policzek/, podaje jej miłą gazetę/
Cześć, kochanie.

FIONA /nie podnosząc głowy/ Cześć.

/BOB przechodzi w głębi na lewo. TERESA wy-
ciąga do niego rękę. Przeszedł koło niej,
siada w fotelu/

BOB Cześć!

TERESA Serwus.

FRANK Chyba pogoda. Leje jak z cebra.

FIONA Daj sherry. Muszę się napić.

FRANK /idzie do baru/ Uhm.

TERESA /podszedła do Boba, objęła go za szyję. BOB czyta
gazetę/ Napijesz się herbaty?

BOB Za chwilę.

FIONA /podszedła do stolika na kółkach, położyła gazetę,
przesunęła stolik przed stół, po lewej/ Mówiłeś,
że o ósmej, tak?

FRANK Eee, około.

FIONA /podszedła do okna, saciagnęła zasłony, zapala świa-
tło, siada na prawym skraju kanapy/ Jak przyjdą
wczesniej - nie będę gotowa.

TERESA Postawię wodę na herbatę. /wychodzi do kuchni/

BOB Świetnie. Bóg dziękować, że to piątek, nie więcej
nie jestem w stanie powiedzieć.

- FRANK /nałamał cherry/ Szowe daje, leje jak z cebra. Okropność.
- FIONA Właśnie. I ściek na podwórzu znów wylał.
- FRANK Tak? Wyjdę potem i spróbuje go przepchać. Włożę buty gumowe. I przetlam.
- FIONA Pozwól sobie zauważyć, że twoje przepychanie nie jest nadbyt slateľne. Przed chwilą woda sięgała do olna.
- FRANK Proszę. /podaje Fionie kieliszek cherry, siada na środku kanapy/
- FIONA Dziękuję, mój drogi. /pije/ Ihm. Wapniałko. /siada/ Wiesz, doprawdy nie wiem jak ja sobie dzisiaj dam radę. Muszę cię prosić o jedno. Jeżeli koniecznie chcesz sprząść gości bez porozumienia ze mną, nigdy nie prosz na czwartek. Bo w czwartki jestem bardzo zajęta.
- FRANK A mnie się zdawało, że przez cały tydzień jesteś bardzo zajęta. Dlaczego akurat w czwartek?
- FIONA Właśnie. W czwartki mam spotkanie Towarzystwa Parnafialnego.
- FRANK A rzeczywiście. Zapomniałem o tym.
- FIONA W każdym razie spodziewam się, że twoi goście są wariaci sachodni.
- FRANK Mnie się też tak zdaje. On jest... to całkiem bystry facet. Znasz jego żonę.
- FIONA Tak? O tyle o ile. Pamiętaj, mój drogi, oni słowem o takiej sprawie.

FRANK O czym?

FIONA No wiesz, o Williamie i... hm, hm...

FRANK Za śladne skarby! Stenoweso cię przestrzegam, ani
słowa!...

FIONA Dochodnie. Jednych konfrontacji, tak?

FRANK Do i po co?

FIONA Wesoły wieczór, nie więcej. Oudownie! Twoje zdrowie!

FRANK Zdrowie!

 /siedzą, pija/

BOB /wstaż, przechodzi przed swój stół/ Teresa!

TERESA /za sceną/ Co?

BOB Co to ma być?

TERESA /za sceną/ Zaczaj się dowiesz.

BOB /potrzeby szym okien na stół/ Jeżeli zaprosiłeś swoją
mamę...

FRANK Ten Featherstone to całkiem przyzwolity gość. Całkiem.
Ma tylko jakieś niezwykłe hobby. Nie mogę sobie przy-
pomnieć co to jest. Używa do tego długich lutów.
Trzyma je w białce, na szafce z aktemi...

BOB /Idzie do kuchni/ Teresa, kto ma przyjechać?

TERESA /za sceną/ Zaczaj.

FRANK Wielkie luctery. Pojęcia nie mam co on w nich robi.
Nie jest to górna wspinaczka. Tylko ci mogę powie-
dzieć.

 /z kuchni wchodzi TERESA, przechodzi na
lewo od Boba.

 Frank wstaż, podchodzi do baru/

TERESA /podaje Bobowi kubek herbaty/ Proszę. Słodzona.

BOB Kogo poprosiłeś na kolację?

TERESA /podchodzi do serwantki, wzięła sztućce, idzie do

stołu, stawia świecę na środku/ Nie krzyż. W tej chwili uspiżen Bonifim.

BOB /pochodzi do stołu, cicho/ Pytam... kogo?

FRANK Nie jest to uspiżenie na śniadanie...

THERESA Featherstone'ów, jeśli chcesz wiedzieć.

/wychodzi do kuchni/

BOB /po namyśle/ Aha... /usiadł za stołem/

FRANK /przechodzi na lewo od krzypy/ I jeszcze coś ci powiem. Nie wiem gdzie on chodzi w tych butach, ale żony z sobą nie bierze. To pewne. Chodzi sam. Co znaczy, że to niebezpieczna rzecz. Albo, że... że chodzi o naszą samą sprawę. To całkiem możliwe...
/zastanawia się, pochodzi do bar/

/Z kuchni wchodzi THERESA, podchodzi do stołu/

BOB Do czego miernas? Chcesz w czasie kolacji zrobić porządek z ich małżeństwem?

THERESA Jasne, że nie.

BOB Wipe?

THERESA Jak przyjaciele potrzebują pomocy...

BOB To o nią poproszę. Sami. Kiedy postanowiliś ich zaprosić?

THERESA Wczoraj rano. Jak mi powiedziałeś.

BOB Rozumiesz. I teraz cały wieczór musimy przesiedzieć z nimi. Byliśmy się mordercą tylko dlatego, że ty nie masz nic lepszego do roboty.

THERESA Ihm miłość...

BOB Do to pilnuj własnego nosa.

- THRESA Cobyś miał odrobinę wrażliwości...
- BOB Jestem za tyle wrażliwy, że wiem, kiedy ludzie chcą, by ich zostawił w spokoju.
- THRESA He dobrze. Ale już za późno. Zarus przyjdą. /wychodzi do kuchni/
- FRANK /pochodzi do kuchni/ Uważasz, że to możliwe? Wypuszczasz się w tych butach do kuchni. Może ona nicosia w białej obelicy. Jasne by było dlańszego trzymać te buty w biurze. Nie chce, żeby tam je wkładała. Kąpujesz?
- FIONA /wstaje, przechodzi na prawo od kuchni/ Słuchaj, może być jednak najłatwiej się tym zorientować? Muszę się przygotować. Jeśli dobrze pamiętam, są to ludzie okropnie pomurzy. Niejako nadzieję, że nie zadowolą nas na śmierć.
- FRANK Wykluczone. A co powiesz o moich dzwoneczkach na temat butów?
- FIONA Uważam, że to możliwe. Ale sprawa jest trochę niewyraźna... /chce wyjść/
- FRANK Tak, wyjdź teraz i poszukaj tego kija do przepchania ścieżki. Tam nadzieję, że go nie zachwycisz.
- FIONA /wychodzi do kuchni. FRANK idzie za nią. Pochwycił ją, że nie była droga/ Jest chyba na podwórku na garażu. Radzę wyjść od frontu i obejść dom. Na podwórku woda sięga do kolan.
- FRANK /idzie do przedpokoju/ Tak. Dobrze. Rano mi lino, gładym... och, mój... z tym.

/wychodzą. THRESA wychodzi z kuchni, przecierając kontakt przy drzwiach, rapem się wstrząsa, idzie do cienia po prawo/

BOB /wstaje/ Jeżeli mam spędzić wieczór z parą tych mizerników, mam prawie wypić całe marmiołajewo.

THERESA Rapiżem.

BOB Gdzie jest?

THERESA /saciaga szafony/ pokazuje butelki białego wina na stole/ Na stole.

BOB /z niepokojem przygląda się butelce/ O, Boże...

THERESA /przerzuciła/ Nie jest chyba z Południowej Afryki.

BOB /Idzie do przedpokoju/ Wychodzę...

THERESA /przechodzi na lewo od niego/ Nie możesz!

BOB Hogo!

THERESA Na jak długo?

BOB Do ja wiem...

/wychodzi/

THERESA BOB!

BOB /odkrzyknęła/ To należało...

THERESA Bob!

/przez chwilę stoi nieświadoma. Potem energicznym ruchem serwa płaszcza z wieszaka, podbiega do drzwi od kuchni. Przez chwilę słucha co robi Benjamin.

Widocznie wszystko w porządku, bo wybiega drzwiami od frontu, w pościgi za Bobem. Przyminęła drzwi.

Salon jest pusty.

Cisza. Zadzzwoniły dzwonki do drzwi obu mieszkańców. Pausa. Znow dzwonki. William z przedpokoju zagląda do mieszkania Fosterów, Mary z przedpokoju zagląda do mieszkania Phillipów. Oboje są po trzydziestce.

Wchodzi. WILLIAM ma na sobie ociekający wodą
nieprzebrany płaszczyk.

Wchodzi do mieszkania Fosterów. Płaszcz Mary
jest suchutki. Wchodzi do mieszkania Phillip-
psów/

WILLIAM /woła/ Halo!

MARY /woła/ Halo!

/oboje stępują ostrożnie. Spotkali się w głą-
bi sceny, na środku. Patrzą na siebie/

WILLIAM Nie ma nikogo.

MARY Dajuno.

WILLIAM Dajuno.

MARY /niepokojona/ Nie przyszedł ci weselnik, co?

WILLIAM Na pewno nie.

MARY /woła/ Halo!

WILLIAM Daj spokój, nie krzyż.

MARY Niech się dowiedzą, ślubny przyszedł.

WILLIAM Poczekałaj spokojnie. Nie ma co się wydenerować. Zjawią
się, jak będą gotowi.

MARY Stół zastawiany.

WILLIAM Tack?

MARY /śmieje się nerwowo/ Jednak czekają na nas...

WILLIAM Wypadałoby.

MARY /kręci się po pokoju ogryzając paznokcie/ Och...
czuje się okropnie głupio, weszłam do cudzego miesz-
kania...

WILLIAM Tylko bez nerwów. Nie ma powodu do denerwacji. Za-
chowaj spokój.

/wyjął jej palec z ust i oznaką ją w palu-
stek jak może daleko/

Może być sobie śladem.

MARY Nie, nie mam ochoty...

WILLIAM Ziegler pignęki?

MARY Tak...

/otoczył ją ramieniem i prowadził po pokoju/

WILLIAM Już dobrze. Był naturalny. Nie trzeba niczego udo-
wać. Tylko bądź sobą.

MARY Tak. Ale nigdy nie wiem co powiedzieć.

WILLIAM Nie musisz nic mówić jak nie masz ochoty. Wikt nie
może cię zmusić do mówienia...

MARY Ale jak nie mówię, to czuję się...

/FICHA wchodzi z ludźmi/

FICHA Kochanie!

/MARY schowała się za Williamem. Ten wystąpił
naprzód. FICHA podchodzi do niego/

O, Boże drogi! Państwo tutaj. Witam.

WILLIAM Przepraszam za to nieopodrobione. Dzwoniliśmy parę
razy ciśnie- ale drzwi nie były zamknięte na klucz,
więc...

FICHA Aha. Ależ naturalnie, dobrze państwo zrobili. Brak
pewnie nie zamknął drzwi. Szarpie się właśnie co
ścisnąć na podwórzu... O, Boże, panego pana sąją
płascze. Przemówił pan do suchej nitki.

WILLIAM Leje jak z cebra.

FICHA Władnie.

/WILLIAM odwraca się, zdejmując płaszcze. FICHA
podchodzi do Mary, która się cofa/

Jak się masz, Mary?

- MARY /niecierpliwie/ Co, świetnie.
- FIONA Śmiech?
- WILLIAM Śmiech się przesiebiła, ale już lepiej się cnije.
- FIONA Och, to przykre. /bierze płaszczy Williama/ Niech wyschnie w hallu... Teraz napijamy się sherry./wychodzi do przedpokoju/
- WILLIAM /przechodzi w głąb sceny, na prawo od stołu, z impetusem w ręce/ Głaszajcie kobiety. Pręda?
- MARY /przechodzi na lewo od stołu, po oświe/ Nie lubię sherry.
- WILLIAM /podszedł do lampy/ To popros o mały kieliszek.
- MARY Bruch mnie boli po sherry.
- WILLIAM No to powiedz, że chcesz słodkiego sherry. Piłam u Berty na Boże Narodzenie i bardzo ci smakowało.
- MARY Wcale nie. Berta mi bez przerwy dolewała. Bardzo mi nie smakowało. Czy mogę poprosić o tonik?
- WILLIAM Nie możesz, w towarzystwie nie pije się toniku. W każdym razie nie podaje się go przed kolacją.
- MARY /zrozumiawszy/ No to co mi powiedzieć?
- /wchodzi FIONA. Idzie do barta. WILLIAM chowa impetuse pod poduszkę na lampie/
- FIONA Powiesiłam płaszczy na kaloryferze. Szybko wyschnie. Czego się napijemy? Mary?
- MARY Wino...
- FIONA Czego byś się napiła?
- MARY Eco...
- FIONA Sherry?
- MARY Ja...
- FIONA Słodkie? A może wytrawne?
- MARY Bardzo dziękuję.

FIONA Wytrawne. William?

WILLIAM Proszę to samo.

FIONA Tray wytrawne. Doskonale. /nalewa sherry/

WILLIAM Bardzo ładny ten pokój.

FIONA Jesteś miły.

WILLIAM Bardzo ładny. I gustowny.

FIONA Proszę, Mary...

/pochodzi do niej z kieliszkiem.

MARY zrobiłaś dwa kroki w jej stronę. Spogląda się, że jest w rękawiczkach. Zdejmuje rękawiczki, bierze kieliszek sherry od FIONY. FIONA wraca do baru, bierze dwa kieliszki sherry, podchodzi do Williama. Mary przechodzi na prawo i staje koło fotela w pokoju Phillipsów/

FIONA Wypijemy za nową pracę Williama.

WILLIAM Dziękuję.

FIONA Wszystkiego najlepszego

WILLIAM Na zdrowie.

/piją. Mary kaszle/

FIONA O, Boże. Przeziębilaś się?

MARY Nie... /człupka/

FIONA No więc FRANK ogromnie się cieszy, że przechodzisz do jego wydziału. Mówi o tobie w superlatywach. Tak.

WILLIAM Bardzo mnie to cieszy.

FIONA Podobno jesteś Caruso w rachunkach.

WILLIAM Tak, zawsze mnie to interesowało.

/MARY znów człupka/

Łatwo mi to przychodzi.

FIONA To znaczy, że jesteś szalenie bystry. A ja - noga.
Nie potrafisz podsumować nawet listy zakupów. Takie
są kobiety, prawda?

/MARY całuska/

WILLIAM Jestem skłonny się zgodzić. Muszę mieć oko na rachunki Mary. /do Mary/ Sama powiedz.

FIONA /do Mary/ Tobie to dobrze.

MARY /uśmiecha się/ Tak. /całuska. Walczy z całkową/
/cięża/

FIONA A w ogóle coście ostatnio robili. Coś ciekawego?

WILLIAM Nie.

FIONA Jakos nudno się zrobiło, prawda? /pausa/ Moim zdaniem
bywają takie fazy. W ciągu roku jakiś czas jest ciekawie
i nagle robi się nudno. /pausa/ Nie mam pojęcia
jak się to dzieje. Ale to mi się sprawdza. /pausa/
Chyba zależy od pory roku. W lecie można zawsze
gdzieś się wybrać. A przyjdzie zima i taki dzień
jak dziś - nie się nie da zrobić. Trzeba cały
dzień siedzieć w domu. Chciałoby się wyjść. Nie
można. No i siedzimy czekając aż koszmarna pogoda
się trochę poprawi. /pausa/ Wiesz co, skoczę i
sprowadzę Franka. /podchodzi do baru, stawia kieliszek/
Héeh i on bawi się z nami.

/wyszła. William podchodzi do schodków, MARY
na lewo od stołu/

MARY Bardzo elegancka, nie?

WILLIAM To dla niej chleb powszedni.

/MARY stawia kieliszek na stole.

WILLIAM przechodzi na prawo od niej/

Foster wydaje na kopy takie przyjęcia. Więc nabrała
uprawy w bawieniu gości...

MARY Ja chyba nigdy... /znów ogryza paznokcie/

WILLIAM Nauczysz się. Na pewno. Zobaczysz. /cmoknął ją w
rękę/ Będziemy musieli też wydawać przyjęcia.

MARY Wolałabym tego uniknąć... /pochodzi do olna po lewo/

WILLIAM /podeszedł do baru, stawia kieliszek/ ludzie będą
tego oczekiwali. Nie można bywać na przyjęciach, a
samemu nie prosić. Nie ma się czym martwić. Ani się
obejrzysz, będzie cię to bawiło, tak samo jak Fionę,
zobaczysz.

/dzwonek do mieszkania Phillipsów. Niepokojąca
cisza/

MARY Co to?

WILLIAM Dzwonek.

/znów dzwoni/

MARY Kto to?

WILLIAM Ktoś się dobija.

MARY Kto?

WILLIAM Nie wiem. Idź i zobacz.

MARY Myślisz, że trzeba?

WILLIAM Śmiało.

/stoją po obu stronach drzwi. MARY ostrożnie
otwiera. Ukazuje się TERESA/

TERESA Cześć.

WILLIAM Cześć Tereska.

MARY Witam.

- TERESA /niezręcznie/ Jesteście tu. To niezwykle, goście
wpuszczają panią do domu!
- WILLIAM Rzeczywiście, niezwykle.
- MARY Nie nie szkodzi.
- WILLIAM Dzwoniliśmy do drzwi. Myśleliśmy, żeście powymierali.
- TERESA Nie. Bob wyszedł, na chwilę. Ja też wyszedłem, zaczer-
pnąć świeżego powietrza. I zapomniałem klucza. Prze-
praszam. Muszę zobaczyć co robi Benjamin. /idzie do
kuchni/
- MARY Jaki on jest?
- TERESA Duży. Tłusty. Rozpieszczony.
- MARY /przerażona/ Och!
- TERESA Naprawdę to jest wspaniały, ale nie mówimy mu tego,,
żeby chłopcu woda sodowa nie uderzyła do głowy, jak
ojcu. /wyszła do sypialni/
- WILLIAM Jesteś pewna, że zaprosiła nas, jak do nas dzwoniła?
- MARY Nie rozumiem.
- WILLIAM Bo jakos nie kupi się do bawienia nas.
- MARY Tak, piątek wieczór. Dobrze pamiętam. Chciała, żebyś-
my przyszli wczoraj, ale nie mogliśmy, bo szliśmy do
Fosterów.
- TERESA /wraca z mokrą pieluszką w ręce/ Przepraszam. /do
Mary/ Wziąć płaszcz?
- MARY Dziękuję.

/szamocze się z płaszczem/.

/TERESA, żeby jej pomóc, daje Williamowi mokrą
pieluszkę. William bierze odruchowo. MARY
zdjeżdża płaszcz. Okazuje się, że jest kosmar-
nie ubrana. TERESA bierze płaszcz, idzie powie-

się go w przedpokoju. WILLIAM spostrzegł, że
MARY nie zdjeża swetra/

WILLIAM /syczy/ Sweter!

MARY Co?

WILLIAM Zdejmij to!

/MARY ściągnęła kardigan i włożyła pod pachę,
żeby nie było widać. Wraca TERESA. Ze stosu
koło drzwi wzięła świeżą pieluszkę/

TERESA /zobaczyła jak Mary jest ubrana/ Ooh. Piękna sukien-
ka! /zobaczyła, że William trzyma pieluszkę/ Przepra-
szam. /bierze od niego pieluszkę, wynosi do kuchni/

WILLIAM /odbiera Mary sweter, wynosi do przedpokoju/ Muszę
umyć ręce...

/TERESA wyszła. WILLIAM wyciera ręce chustecz-
ką/

TERESA /za sceną/ Ale pogoda jest lepsza niż wczoraj. Okrop-
nie lato, prawda?

MARY Tak, smokliwy.

TERESA Tak? /wraca/ Ah. Jak poszło?

WILLIAM Co?

TERESA Na kolacji u Wielkiego człowieka. Jak poszło?

WILLIAM Doskonale. Bardzo miło.

TERESA Frank jest uroczy, co?

MARY O, tak, pan Foster to bardzo miły człowiek.

TERESA A skąd tam Płom?

WILLIAM Sam urok. Zrobiła na mnie najlepsze wrażenie.

TERESA Taką ona jest, na pewno. A ty co powiesz, Mary?
Dawno ją znasz?

- MARY Raz ją tylko widziałam. Na przyjęciu. Wydała mi się całkiem... sympatyczna.
- TERESA Tak. Moim zdaniem, u mężczyzn ma większe powodzenie niż u kobiet. Bardzo przepraszam. Dla mnie to dziwne /idzie do kuchni/
- WILLIAM Och, daj spokój...
- /MARY przesuwa na prawo od Teresy, WILLIAM na lewo/
- MARY Czy później mogłabym rzucić okien na Beniamina?
- TERESA Tak, ale zaczekaj, aż zasnie na dobre. Inaczej nie będzie spał do końca kolacji. Dobrze go znam.
- MARY Janne.
- TERESA Przepraszam na chwilę. Muszę się nim zająć. Siadajcie. Rozgośćcie się. /wyszała do kuchni/
- /MARY siada w fotelu po lewej. WILLIAM spaceruje/
- WILLIAM Siadajcie, siadajcie. Mogliby coś zrobić z tego pokoju gdyby trochę pomyśleli.
- MARY Tereska jest chyba okropnie zmęczona...
- WILLIAM Trzeba by zmienić tapety, odmalować otwory... pokój nabrałby jakiegoś wyglądu...
- MARY Ciekawo, gdzie się podział Bob?
- WILLIAM Wyszedł, tak powiedziała?
- MARY Owszem. Po co ona nas zaprosiła?
- WILLIAM Na kolację.
- MARY Nigdy przedtem nas nie prosiła. Właściwie jej nie znamy...
- WILLIAM /podechodzi do niej/ Będę siedział z Phillipsen, przy sąsiednim biurku.

MARY Ale nie on, tylko ona nas zaprosiła.

WILLIAM Nie rozumian o co ci chodzi.

/podchodzi do baria Posterów, bierze kieliszek, spaceruje podrygując, gwiżdże.

MARY wstaje. Bierze ze stołu kieliszek, podchodzi do Williama/

MARY Co się z tobą dzieje?

WILLIAM Ze mną?

MARY Co się tak kręcisz?

WILLIAM Tak sobie. /spaceruje/ Tylko chciałbym wiedzieć gdzie jest... toaleta, i tyle.

MARY Na górze?

WILLIAM Możliwe. I na dole, wcale bym się nie zdziwił.

MARY /pod wrażeniem/ Dwie?

WILLIAM W takim mieszkaniu... znając Postera... to niemal pewno.

/z łuchni wszedł FRANK. Stojąc w drzwiach, odwrócił się/

FRANK Kochanie, mówisz, że Jaś i Małgosia przyszli...

/WILLIAM uciekł na przód sceny. FRANK przeszedł na prawo od kanapy. WILLIAM przechodzi na prawo od kanapy, MARY za nim/

WILLIAM O, daj ci dobry. Zna pan moją żonę, Mary?

MARY Bardzo mi miło.

FRANK Ależ znamy się. Poznałem panią na jednej z naszych... tego... biurowych... imprez.

MARY Że też pan pamięta!

FRANK Ano właśnie. Taki już jestem. Zawsze pamiętam... tego... przystojne kobiety, a nigdy ich mężów...

/WILLIAM i MARY uprzejmie się uśmiechają/
Co prawda to prawda. Zdradzę pani pewną tajemnicę.
Wszyscy myślą, że dałem swemu mężowi, bo to świetny
pracownik. Ale powód był całkiem inny.

/MARY chowa się za Williamem/

FRANK

Jego urocza żona.

/pochodzi do baru.

WILLIAM popycha Mary w głęb sceny/

Pijecie państwo? Ja też się napiję. Byłem na podwór-
ku, przepychałem ściek, cierpiałem za grzechy. Prze-
praszam, że jestem w slizgocinach. Bo włożyłem gumowe
buty... /nagle ostro, znacząco spojrzeć na Williama/.

~~WILLIAM~~

Buty. Wykonałem robotę, wracam, ktoś mi swędził buty.

WILLIAM

Układa?

FRANK

Gdyby nie. Raczej schował je gdzieś.

MARY

Ja wciąż coś gubię.

FRANK

Tak? /pochodzi do niej/ Ja też.

WILLIAM

A ja nic innego nie robię, tylko szukam zgubionych
przez nią rzeczy.

FRANK

To samo moja żona. Kompletna wariatka. Dodać panu?

WILLIAM

Nie, dziękuję.

FRANK

A Mary?

MARY

Nie, ja już...

FRANK

Może napiją się państwo czego innego? Whisky, gin,
martini?

MARY

Nie, dziękuję, ja...

FRANK

Co jeszcze mamy? /pochodzi do baru, zagląda/

WILLIAM

/spaceruje nerwowo/ Przepraszam, czy mógłbym?...

FRANK Ależ naturalnie. /pochodzi do Mary, wskazuje na kanapę/

/MARY podchodzi do kanapy, siada na środku.

WILLIAM siada na lewym skraju kanapy/

FRANK /przy bierze/ Cóż tu mamy? Sok pomarańczowy, lemoniada żurawinowa, woda sodowa, tonik...

/MARY serwuje się. WILLIAM wstał/

MARY Właśnie...

FRANK Tonik?

/WILLIAM ją sadza. Sam też siadł/

MARY Poproszę.

FRANK Świetnie. /otwiera butelkę tonika/

WILLIAM Mówiliśmy przed chwilą, że to piękny pokój.

FRANK Ten?

WILLIAM Tak.

FRANK Nie przeczę. /przynosi tonik/ Proszę. Na Zdrowie!

WILLIAM Sto lat.

MARY Dziękuję.

/FRANK daje im znak, żeby wstali. Wstają,

FRANK siada na lewym skraju kanapy/

FRANK Chciałby coś wam powiedzieć... możecie to zrozumieć jak chcecie. Moja żona i ja... jesteśmy małżeństwem. Bóg raczy wiedzieć od jak dawna. Wczoraj była rocznica naszego ślubu. Zdarzają się przykre chwile. Kiedy jedno drugiemu działa na nerwy. W takich momentach zawsze mówią sobie: Frank, lepszy rydz niż nie. Im człowiek starszy, tym rydz lepszy, a nie wiadomo. Radzę więc: trzeba przetrzymać. Przetrzymać. Nie

róbcie teraz rzeczy, których będziecie żałować, kiedy
jak ja, będziecie na starzy, aby wam się chciało.
/pausa/ Tyle miałbym do powiedzenia w tej sprawie.
Na zdrowie!

WILLIAM i MARY Na zdrowie!

/FIONA wchodzi z kuchni. Idzie w stronę kum-
nary. WILLIAM i MARY wstają. WILLIAM siada
i sadza MARY/

FIONA A, witam. Czy Frank dobrze się spisało jako gospo-
darz? Kolacja będzie za chwilę...

FRANK A, to dobra nowina. Wszyscy są głodni, prawda? Ja na
pewno.

FIONA Dobrze. Kochanie, zostawiłeś buty na płocynie. Przy-
dadzą się, prawda? /podaje buty/

FRANK Co!

FIONA O czym mówiliście? Interesujące tematy?

FRANK /znacząco do Mary i Williama/ Nie, nie, tak sobie
gawędziliśmy.

FIONA /nie ma ochoty zostawić ich samych/ Gawędziliście?
No tak... To nie potrwa długo. /wychodzi do kuchni/

/WILLIAM wstaje, MARY za nią, WILLIAM siada,
MARY też, WILLIAM wstaje/

FRANK Hm.

WILLIAM /niepokojnie się kręci po pokoju/ Przeproszę. Czy
mógłbym użyć ręce?

FRANK Aleś proszę bardzo. /podał Williama/ Wyjaśnij
proszę gdzie to jest. Krótki wykład geograficzny
mieszkańca.

/ułożył but, oparł nogę na baran, by zawią-
zać sznurowadło.

WILLIAM odawa kieliszki, by zrobić więcej

miejsca. FRANK nie zrozumiał. Myśli, że

WILLIAM chce im zawiązać sznurówki/

FRANK Och, pan jest bardzo niski, kolarkom się rozwiązało.
Wchodzi pan na górę. Po lewej zobaczy pan drzwi.
Wejść. Prosto przed sobą będzie pan miał drugie
drzwi. Wejść. Po czym, idzie pan korytarzem, który
jest okrężny, pan mnie rozumie? i tuż na rogiem
trafi pan na żanienkę. Podnieść drugą nogę?
/opiera drugą nogę na stole/ Jeśli szuka pan czego
innego, to jest prawie naprzeciw żanienki, po prawej.

WILLIAM Tak. Dziękuję. /wstaje/

FRANK /posadził Williama/ Prawie mówię, to się trochę
zacina. Jeżeli woda nie spuści się za pierwszym
rasem, proszę nie upadać w panikę. Cała sztuka
polega na tym, że trzeba ostro i stanowczo pociągnąć;
po czym wolno policzyć do siedmiu i dopiero wtedy
trzepnąć dżonik w rezerwuar tuż na lewo od tablicz-
ki z firmą.

Ślutek pełny.

WILLIAM Rozumien.

FRANK ~~Razem~~ Powodzenia.

WILLIAM Dziękuję. /wstaje, szybko wychodzi/ FRANK patrzy na
Mary, co ją bardzo peszy. Podszedł do niej/

FRANK Widzi pani, wielu mężczyzn robi takie kawały. Ale
to im przechodzi.

MARY Tak?

FRANK Z reguły.

MARY Ale co?

- FRANK Jeżeli pani ma jakieś kłopoty - wie pani co mam na myśli - proszę bez wahania, w każdej chwili wpaść do nas i porozmawiać ze mną albo z żoną. Nie ukrywam,, że William jest cennym nabytkiem naszego wydziału. Uważam że swój obowiązek dołożył starań, aby, o ile to jest możliwe, być szczęśliwy. To dotyczy również pani.
- MARY Dziękuję panu.
- FRANK Żona wszystko mi o pani powiedziała.
- MARY Ach, tak?
- FRANK Tak. Nie mamy przed sobą tajemnic. Opowiedziała mi o waszej randce...
- MARY Jakiej randce?
- FRANK Wczoraj wieczór.
- MARY Nie byłem na żadnej randce...
- FRANK Nie, nie. Pani spotkanie z Pioną...
- MARY Cały wieczór siedziałam w domu. William wyjechał...
- FRANK W domu?
- MARY Tak, oglądałam telewizję.
- FRANK Ach, to dziwne, bo żona mówiła... Telewizję? Widziałam pani program o tych trzech facetach...
- MARY Ah, dziwne to było, nie?
- WILLIAM /wchodzi, podchodzi do kanapy/ Od razu trafiłem.
- FRANK Bravo.
- WILLIAM Przy sposobności... pozwolę sobie wyregulować pżytek w recepcji.
- FRANK Jeśli to pana bawiło. /wstaje/ Skoczę do kuchni, może trzeba pomóc żonie. /pchnął Williama na kanapę. Teraz

możecie sobie porozmawiać. Jesteście parą głupeństw.
Niażbym wielką ochotę stukać jedną głowę o drugą.
/stuka ich głowami. Śmiejąc się wychodzi/

MARY /wstała, odeszła dwa kroki na bok/ William...

WILLIAM Co?

MARY Foster mówił dziwne rzeczy.

WILLIAM Jakże?

MARY Nie wiem, ale zdaje mi się...

WILLIAM Wykrztusi!

MARY Nie, to głupie.

/ogryza paznokcie/

WILLIAM Język ci się dziś płacze jeszcze bardziej niż zwykle,
moja droga. Nie cię nie rozumien.

/podszedł do niej, chce ją cmoknąć w rękę.

Wchodzi TERESA. WILLIAM gest wobec śmy zmi-
nia na gest powitania. TERESA podchodzi do
stołu/

TERESA Przepraszam. Zajęta byżam... przygotowaniem kolacji.
Nie wiem co się stało z Bobem.

MARY Pomoc?

TERESA Dziękuję. Wszystko prawie gotowe. /do Williama/ Ale,
jeżeli jesteś moczny, może być... /podaje mu butelkę
wina i korkociąg/

WILLIAM /bierze butelkę i korkociąg/ Proszę bardzo. /stara
się odkorkować butelkę/

MARY Uspizasz Beniamina?

TERESA Tak. Śpi spokojnie. Chcesz go zobaczyć?

MARY Można? Wejść na palcach.

TERESA Dobrze. Jak zawsze, to śpi. Idź przez kuchnię...
och, trafisz.

- MARY /idzie/ Na pewno.
/wychodzi do kuchni/
- TERESA /podeszła do Williama, klepnęła go w ramię/ Dasz radę?
- WILLIAM Ja myślę. Nam trochę wprawy.
- TERESA To dobrze. /pausa. TERESA siada za stołem, nogi kładzie na krzesła/ Już wiem gdzie się podział Bob.
- WILLIAM Gdzie?
- TERESA Siedzi w pubie.
- WILLIAM To bardzo możliwe. Słyszałem, że lubi popić. W czasie przerwy na lunch najczęściej siedzi z kolegami w pubie. Nieraz widziałem jak szli całą paczką. /wyciągnął korek, podaje Teresie korkociąg/
- TERESA /wzięła od niego butelkę, postawiła na stole/ Nie pijesz w czasie przerwy na lunch?
- WILLIAM O, nie. Od razu bym zasnął. Prawdę mówiąc w ogóle mało piję.
- TERESA /Usłuchała się/ No to jak przeżyjesz tę noc z Bobem?
- WILLIAM No?
- TERESA Popijaliście do rana.
- WILLIAM Popijali? Kiedy?
- TERESA Parę dni temu. W środę.
- WILLIAM W środę byłem w Scunthorpe.
- TERESA Scunthorpe?
- WILLIAM Tak. Jeżdżę tam w pierwszą środę każdego miesiąca. I nocuję. Odwiedzam nasz oddział, sprawdzam księgi. Nie wiem dlaczego jeżdżę tam w środę. Ale tak jest od dawna.

TERESA Do Scunthorpe?

WILLIAM Tak. A co?

TERESA Czy pijeś kiedy z Bobem?

WILLIAM Nie. Jak już mówiłem, nie jestem...

TERESA Czy mówiłeś kiedy z Bobem o swoich małżeńskich sprawach?

WILLIAM Nie rozumiesz.

TERESA Czy widać się w szczególności twego pojęcia z żoną, chyba jasno się wyrażam?

WILLIAM Na pewno nie. Jestem przeciętny...

TERESA /niebezpiecznie spokojna/ Dziękuję. Tylko to chciałem wiedzieć. Dziękuję.

/zbiera na tacę z miejscem czekającego na Boba nakrycie na jedną osobę/

Wobec tego...

/WILLIAM, zafascynowany, patrzy jak TERESA przechodzi koło niego z tacą, otwiera drzwi od frontu i niedbałym ruchem wszystko z tacy wyrzuca na ulicę. Zamyka drzwi/

WILLIAM Co ty robisz?

TERESA Należ mi wina.

WILLIAM Proszę bardzo. /nalewa/

TERESA Sprawa załatwiona. Mam to z głowy.

WILLIAM Ale co?

TERESA To. /bierze kieliszek wina/ No to cyk. /wypija do dna/

WILLIAM Uważaj.

TERESA Podam kolację. /sarama się, pakuje i podchodzi do niego. WILLIAM cofa się/ Będzie nowoczesną kobietą, którą

się absolutnie niczym nie kłępuje. Pod nieobecność
mojego pana i władcy, który teraz pewnie się tarza
po podłodze z jakąś barmanką, siadamy do stołu
i będziemy sobie pięknie jeść i gawędzić.

/WILLIAM siada, TERESA przechodzi w głąb
sceny. Z lewej wchodzi MARY/

MARY Piękny.

TERESA /wzrogo/ Kto?

MARY Bonifaciu.

/obie wychodzą, na przód sceny/

Wylapany tatuś.

TERESA O, tak. Ten sam świąteczny ryjek, chociaż powieszcie.

MARY Brat Boże.

TERESA I charakterek ten sam. Jak czegoś chce, to się drze,
póki nie dostanie. Wyrośnie z niego uroczy mężczyzna.

/MARY siada na oparciu fotela/

Cażkiem jak jego ojciec zakichany.

/wyszło/

MARY Co się stało?

WILLIAM Coś bardzo chyba nawaliło.

MARY Ale co?

WILLIAM Nie wiem. To ma coś wspólnego z moim wyjazdem do
Scunthorpe.

MARY Z twoim wyjazdem?

WILLIAM Tak i z alkoholizmem Boba. Wyrzuciła naszą rzecz na
stołu na ulicę...

MARY Może kolacja nawaliła.

WILLIAM Nie. Moim zdaniem stało się coś gorzkiego.

MARY O Boże.

/wchodzi FIONA, z czterema porcjami avocado na tacy/

FIONA Nareszcie. Pewnie państwo myśleli, że poszłam spać albo co. /stawia avocado na stole/ Mary, siadaj tam, a William tu.

/MARY siada na stożek po prawej, WILLIAM wysuwa krzesło dla Fiony, na lewym skraju stołu. FIONA siada. Mary sserwa się i siadka. WILLIAM siada obok Fiony, po prawej/

Siadajcie, proszę. Frank skombinuje jakieś alkohole.

/WILLIAM i MARY siedzą na krzesłach obrotowych. Obracając się o 90 stopni w prawo nawiązują kontakt z częścią pokoju należąca do Phillipsów/

FIONA Mam nadzieję, że lubicie avocado. Znam takich, którzy nie cierpią. /rozstawia na stole cztery porcje avocado/ Zjemy najawyczajniejszą w świecie kolację, proszę więc nie liczyć na żadne specjalizy. Gdybym o czymś zapomiała proszę hulnąć na mnie. Jak się FRANK będzie tak gadał, zdąży na lawę, ale proszę, nie czekajcie na niego.

/wchodzi TERESA. WILLIAM i MARY przekraczają się na krzesłach. TERESA niesie wazę z zupą/

TERESA Nie trzeba. Proszę nie wstawać.

MARY Pomóc?

TERESA Nie. Sama dam sobie radę, dziękuję. Pamię nad sytuacją. Chyba. Proszę nakrać sobie zupy. Coś pali się. Prawda? /pociąga nosami/

WILLIAM Doo...

TERESA /wybiega/ Wiedziakom /wybiega do kuchni/
MARY /po chwili nalewając supy na talerz/ Zjesz?
WILLIAM /bierze talerz/ Dziękuję. /wyciąga supę/
MARY Co ty robisz?
WILLIAM Technicznie płynem na suchy.
MARY Nie.
WILLIAM Najwyraźniej.
MARY Ale postaraj się zjeść. Napracowałam się.
WILLIAM Wiesz, że mi się żołądek przewraca, jak zjem coś
spapranego.
MARY Wiesz, mój drogi.

/wchodzi FRANK z otwartą butelką wina.

WILLIAM i MARY odwracają się na krzesłach/

FRANK Ten, co zakorkował tę butelkę, zrobił to idealnie.
Tańczył po całej kuchni i nie mógł odkorkować.
PIONA Siedaj, kochanie.
FRANK Tak. /sieda/ Co to jest?
PIONA Awocado, już to jadłeś.
FRANK Wiesz. Ale nie pamiętam co to jest. Dobrze?
WILLIAM Świetnie.
MARY Hmm.
FRANK Chyba trochę niedwieży.
PIONA Mój drogi...
FRANK Miałeś z tym. /wstaje/ Kawa wina? Mary?
MARY O, nie dziękuję.
FRANK /jednak jej naleź/ Och, nie bądź taka...

/z kuchni wchodzi TERESA. WILLIAM i MARY
odwracają się na krzesłach/

TERESA Kuchnia. Ta cholerna kuchnia. Sto razy prosiłam
Boha... nie będę czekała na niego. Niech zdechnie
z głodu.

/FRANK podszedł i naleł wina Fionie/

MARY Czy coś nie klapuje, Teresko?

TERESA Nie klapuje? Ale ciąd! No to już. Dzwany się. Bierze-
my się do jedzenia...

MARY Właśnie. Zupa wygląda tak, że palce liść. /bierze
łyżkę/

/WILLIAM dalej patrzy na swój talerz z pową-
tpieniem/

TERESA Można?

WILLIAM No... tak, proszę.

/WILLIAM i MARY odwracają się na krzesłach/

FRANK /Chce naleć Williamowi wina/ Można?

WILLIAM Proszę.

/WILLIAM i MARY odwracają się na krzesłach/

TERESA Myślę, że zupa będzie wam smakować. Pichciłam ją
parę godzin.

/WILLIAM i MARY zanurzają łyżki w zupie/
Wpakowałam do niej co tylko miałam pod ręką.

/WILLIAM i MARY wzięli do ust po łyżce zupy/
Beniamin ocupił im panógł.

/WILLIAM i MARY zakosztowali/

MARY /złapała oddech/ A ty nie jesz?

TERESA Nie mam siły, na razie. Ale nie oglądajcie się na
mnie. Urnę się...

/WILLIAM i MARY odwracają się na krzesłach/

FRANK ciada/

FRANK To nie ma smaku avocado. Raczej ananasa.

FIONA Mój drogi, jeśli masz sprząść to lepiej wcale nie
jeść.

FRANK Nie narzekam. Wolę ananas.

/WILLIAM i MARY odwracają się na krzesłach/

TERESA Jak supa?

MARY Wspaniała.

WILLIAM Niebanalna.

TERESA /bierze łyżkę wąsową/ Nie wytrzymam. Muszę same spróbować. /poniża łyżkę supy, kładzie łyżkę, wpatruje się w nią/ To ma smak dziesięć.

MARY Och!

WILLIAM No cóż...

TERESA Prawda, Mary? Ih taki smak...

MARY Nie.

WILLIAM Owszem, m.

TERESA To po kiego diabła jeste? Dawajcie z powrotem. /wyrzuca im talerze/

MARY /trzymaj talerz/ Nie, całkiem...

TERESA Dawaj. /szarpia się/ Ale to już! /odebrała im talerze wlewa supę do wazy/ No i proszę. Koniec kolacji.

WILLIAM Och. Jakiś to?

TERESA Kotlety się całkiem spaliły i nie wiem co porzucić na surowe kartofle.

WILLIAM Ach!

MARY O Boże!

TERESA /wesoła/ Nie szkodzi. Mary wino, nie? Nie pozostało nam nic innego, tylko zachować się jak ludzie cywilizowani. Nie wiem jak wy, ale ja się będę bawić.

/zaczyna śpiewać głośno i żachywie/

WILLIAM i MARY siedzą przerażeni. TERESA przestała śpiewać, żywność wino. William i Mary odwracają się na krzesłach/

FRANK Co teraz dostaniemy?

FIONA Kotlety ziemne.

FRANK Ziemne? Z chleba, co?

FIONA Nie, mój drogi, to ciocięcina z wieprzowiną.

FRANK Ano, jak zobaczymy, to może rozpoznamy. Skoro nowa o rozpoznaniu, przypomniał mi się pewien kurdupel, który swego czasu pracował u nas. Pochodził z Północnej Anglii. Perkins się nazywał. Nie, Porter, a raczej Porterhouse. Coś w tym rodzaju.

FIONA Jedz, kochanie.

FRANK Nie, Carter. Właśnie. Jimmy Carter. Słuchaj mi się wziął Porterhouse? Ale pochodził z Północy. Miał koszmarną żonę. Hała kobietin. W takich czasach nasz prezes koniecznie chciał, żeby pracownicy firmy tworzyli jedną szczęśliwą rodzinę. Z żonami włącznie. Było to już przed przyjęciem z okazji Bożego Narodzenia i prezes postanowił powierzyć pani Carter - nie, inne nazwisko. Jakżeś oni się nazywali?

FIONA Mój szoty, nie możemy doczekać się drugiego dania.

/WILLIAM i MARY odwrócili się na krzesłach/

THERESA Znaicie tę bardzo smieszną historię o żonie, która niespodziewanie wróciła do domu i zastała męża w żółku z panną do dzieci?

MARY Och!

WILLIAM Nie, nie znamy.

THERESA Więc leżą sobie w żółtku... I są z tą dziewczyną...

WILLIAM Teresko, czy mógłbyś...

THERESA W żółtku. I uwiązają się aż wióry leżą...

/dzwonek do drzwi/

... a ona stoi w drzwiach i mówi...

WILLIAM Ktoś, sdało się, dzwoni...

TERESA Mówi... a niech dzwoni... mówi do męża ze słodką miną...

WILLIAM Ktoś, sdało się dzwonił.

TERESA /ostro/ Niech dzwoni... mówi mi z niewinną słodyczą /Wysilaj się, kochanie, aż się zrobisz siny na twarzy, a i tak nie zrobisz tego jak trzeba.

/MARY nerwowo się rozchodzi/

WILLIAM /przerażony/ Mary!

/MARY przestała się śmiać. WILLIAM i MARY odwracają się na krzesłach/

FRANK /rzuca łyżkę na stół - nagle przypomniał sobie/ Fraser! Tak! Nazywała się Fraser.

ETONA Bravo, mój ty szoty. Podaj drugie danie.

/wstaje, bierze tacę ze stolika na kółkach.

MARY też wstaje/

Siedź, Mary. Poradzę sobie.

FRANK No i... ta... o czym to mówisz?

WILLIAM O przyjeździe dla pracowników.

FRANK A, tak. Więc ta...

MARY Pani Carter.

FRANK Carter? Inaczej się nazywała.

WILLIAM Fraser.

FRANK Fraser! Rzeczywiście! Więc prezes postanowił powierzyć pani...nie, nazywała się jednak inaczej. Ale jak?

ETONA /wynosi talerze/ Kochanie, naprawdę okropnie nudziło.

/wyszedł do kuchni. Dzwonek do drzwi Phillipsów

WILLIAM i MARY odwracają się na krzesłach/

WILLIAM /wstając/ Otworzę drzwi.

TERESA Rób co chcesz, Bill. Ja nie otworzę. Teraz już kolacje.

/FRANK starannie wyciera obrusem swój nóż i widelec. Słychać śpiew Boba. WILLIAM otwiera drzwi, wpada BOB, WILLIAM się cofa. BOB trzyma w rękach dużą torbę/

BOB Weinny, co? Napychamy się różnymi pysznościami? Toż pięknie. Ugotowałam coś dla mnie, mój skarbie, czy mam iść do knajpy?

TERESA O, Boże!

BOB Kogo ja widzę, nyszka Mary! Jak się masz nyszko?

MARY Dobry wieczór...

BOB No dobrze. Jak leci? /pchnął Williama/ Siadaż, nie oglądaj się na mnie...

/WILLIAM usiadł/

BOB Świątkie kawały opowiadacie sobie, co?

TERESA Tak. Zaem parę lepszych kawałów.

BOB Wyobraź sobie. Wiedziałam, że wyjedziesz z czymś takim.

TERESA Już wyjechałam.

BOB A to dobrze. /przypomniał sobie o torbie/ Co my tu mamy?

/wyładowuje całą baterię puszek z piwem.

WILLIAM i MARY odwracają się na krzesłach/

FIONA /wchodzi z kuchni/ Pierwsza porcja.

/stawia na stole dwa półniki z jęczmieniem/

WILLIAM A może jednak trzeba pomóc?

FIONA Tak, dziękuję. Frank mi pomoże. Prawda, kochanie?

FRANK Co? A, tak. Trzeba było powiedzieć. Gdybyś powiedziała...

FIONA To chyba oczywiste. Nie trzeba mówić. Widzisz, że obciążona półmiskami ledwie się trzymam na nogach.

/FRANK i FIONA wychodzą.

WILLIAM i MARY odwracają się na krzesłach/

BOB /otwiera puszkę z piwem, podchodzi do Teresy/ Kto się napije piwa? Co? William, ty na pewno.

WILLIAM Bo, nie, dziękuję ci. Mam wino, dziękuję.

BOB /agresywnie/ Nie gadaj. Napij się piwa. /nalewa piwo do szklanki Williama. William zasłania szklankę ręką/

TERESA BOB, jemy kolację. Albo siadaj, albo...

BOB /przechodzi na drugą stronę Teresy/ Mary, Mary napij się piwa. Prawda?

MARY O, nie, nie... Dziękuję...

BOB Nie, to nie. /wskazuje głową na Teresę/ Ona uważa, że piwo to napój prostacki. Wiedzie, co ona lubi. Ajer-keniak.

TERESA Bob, zamknij się.

BOB Niby dlaczego? Proponuję naszym przyjaciołom, żeby się napili. /pochyła się nad Mary/ Wybacz, że moja żona źle się zachowuje. Jej wychowanie nie jest bez zarzutu...

TERESA /niebezpiecznie spokojna/ Ostrzegam, rzucę czymś w ciebie.

BOB To dobry pomysłu. Ubawiliby się. /podchodzi do Williama. Teresa dobrze celuje. Potrąca z odległości dwadzieścia kroków rzucając w ścianę talerzem z fasolką.

/WILLIAM zrobił unik.

BOB przechodzi na lewo od stołu, z przodu
sceny/

Nie wierzycie? Na własne oczy to widzicie... No
dobre, cztery piwka.

/idzie do kredensu.

WILLIAM i MARY odwrócili się na krzesłach.

Z kuchni wchodzi FIONA, a za nią FRANK.

FIONA podchodzi do swego miejsca, stawia
półmisek na stole, bierze od Franka talerz/

FIONA Nie wybredzaj, kochanie. Talerze nie są znów
takie gorące. To mi się udało. Mam nadzieję.

FRANK /przeszedł za stół, siada po prawo/ Chut, ciut
nieprzyjemnie podnie.

FIONA /westchnęła/ W epifarni są jajka i bekon. /do William
Nie masz pojęcia ile razy mój mąż potrafi wstać od
kolacji i uambyć sobie jajka z czymś tam. Rozpacz
całowiska ogarnia.

/stawia półmisek na stole, nakłada na talerze.

WILLIAM i MARY odwracają się na krzesłach/

BOB /podszedł, nalewa Mary piwa/ Proszę cię, Mary. Piwko
raz.

MARY Bob, ja naprawdę...

THERESA Słuchaj, Mary nie chce...

BOB /pochyła się nad Mary/ Ale napije się, czy chce, czy
nie. Nie będę pił sam. Byłby to gruby nietakt towarzyszy
ki...

WILLIAM Słuchaj, Bob, nie wydaje mi się, żebyś mógł...

BOB Och, zamknij dziób. /idzie do olna/

THERESA Ty naprawdę jesteś świnią. Ordynarna pijana świnią.

/MARY i WILLIAM wstali/.

MARY My już chyba pójdziemy...

TERESA /wstała, pchnęła Williama i Mary na krzesła, zrobiła parę kroków w głąb sceny/ Hlo, nie odchodźcie. Jeśli ktoś wyjdzie, to zrobi to swinia.

BOB Jo?

TERESA Tak, ty.

/WILLIAM i MARY odwracają się na krzesłach/

FRONA /do Williama/ Wiesz: to okropne nieś męś, który jest absolutnie pozbawiony umia.

WILLIAM Hó! Bobe. Bardzo mi przykro.

/WILLIAM i MARY odwracają się na krzesłach/

BOB Jak będę chciał zostać, to zostanę.

/zbliza się do Teresy, z groźną miną.

WILLIAM i MARY odwracają się na krzesłach/

FRONA I dlatego Franka wcale nie bawia holacje z gośmi.

FRANK He nie. Dokonała się bawie.

MARY Och, ja też.

/WILLIAM i MARY odwracają się na krzesłach/

TERESA /chwyciła rękę wosow/ Ostrzegam cie, Bobe.

WILLIAM /wystraszony/ Teresko, może być jednak...

TERESA Bobe...

BOB /przymiata się do Teresy/ Śmiało na co czekasz?

/WILLIAM i MARY odwracają się na krzesłach/

FRANK Czekaście. Nie dajcie mi słuchać historii o tej, jakże jej było? Otóż... /myśli/

/WILLIAM i MARY odwracają się na krzesłach.

TERESA zamachnęła się ręką wosow na Boba. Zrobiła unik, ażpaż ją za rękę. Bija się w milczeniu. WILLIAM i MARY patrzą na nich odjeżdż

ogrzę. Po czym odwracają się na krzesłach/
FRANK Poniższe jej buket na przyjęciu z okazji Święt
Dobrego Narodzenia i jak się po prostu zdaje, co nam
dała? Zgodnijcie się.

/WILLIAM i MARY odwracają się na krzesłach.
BOB szarpie się z THERESA, upuściła życie.
Kopie BOB. Uciekła na dół: praca sceny.
BOB ją śmieje.

WILLIAM i MARY odwracają się na krzesłach/
FRANK Gorące dnie! Jak się to po prostu podobna?

/WILLIAM i MARY odwracają się na krzesłach.
THERESA ugryzła BOB w rękę i wyrwała się.
BOB rycząc goni ją wokół stołu

WILLIAM i MARY odwracają się na krzesłach/
FRANK Świętym zaniem, na której goście tańczą z dydak-
tycznymi talerzami w rękach!

/WILLIAM i MARY odwracają się na krzesłach/
MARY O co im chodzi?

WILLIAM Śmieje, Bob, może słońce...

/THERESA uciekła do kuchni, BOB pobiegł za nią

WILLIAM i MARY odwracają się na krzesłach/
FRANK Nacz dyrektora tańczy tango, ktoś go potrącił i cały
talerz wyleł na na jego krawędzi.

/WILLIAM i MARY odwracają się na krzesłach.
THERESA przesadliwie piszczy w kuchni/

BOB /w kuchni/ Dzisiaj!

/WILLIAM i MARY odwracają się na krzesłach/
FRANK Dyrektor wraca się do tej kobiety... Taylor! Tak
się nazywała, Taylor. I mówi: pozwól pani, że pro-
bie z tym porządek.

/WILLIAM i MARY odwracają się na krzesłach/

TERESA /w łuchni/ Niech cię szlag trafi!

/WILLIAM i MARY odwracają się na krzesłach/

FRANK No i nagałaż joje. A ona, zdążyła już sobie popić...
odpowiada... niech sobie przypomni...

/WILLIAM i MARY odwracają się na krzesłach/

TERESA /tyżem wycofuje się z łuchni/ Nie rusz mnie, Bob...
ręce precz. Ostrzegam cię.

WILLIAM BOB, na miłość boską...

/BOB idzie za Teresą, WILLIAM i MARY odwracają się na krzesłach/

FRANK Już wiem co powiedziała...

/WILLIAM i MARY odwracają się na krzesłach.

TERESA zdążyła wstać z łuchni/

WILLIAM Tereska!

MARY Nie!

WILLIAM /skoczył między Teresą i Boba/ Bob! Tereska - nie!

/TERESA rzuciła wosk, Trafiła w Williama.

Zatoczył się, siadł na swoim krześle.

WILLIAM i MARY odwracają się na krzesłach/

FRANK Właśnie! Powiedziała...

/TERESA wybiegła na ulicę. BOB śmiejąc się
biegnie za nią/

Powiada; ale się pan zalał!

WILLIAM /śmieje się uprzejmie/ Och! A to dobre!

FRANK Zalał się pan.

WILLIAM O, Boże, coś kapie.

FRANK Kapie?

PICHA Kochanie, znów nie zakręciłeś laurka w żołądce?

BRANK

Co znova! A poza tym William nie siedzi pod zasłonką.

Raczej... hm... pod czym innym.

/wszystcy wpatrują się w sufit/

Kuřivna

A K T D R U G I

S c e n a 1

Delegacja jak w scenie 1 aktu pierwszego, z jednym wyjątkiem: dwie trzecie knapy, po prawej stronie, pasują do umeblowania pokoju Phillipsów, a jedna trzecia - Fosterów.

Sobota rano. Na drzwiach frontowych mieszkania Phillipsów po wewnętrznej stronie wisi napis: "Wegniaj na sawaze".

Wchodzi BOB. Idzie na środek sceny.

BOB

/woła/ Tereska! Tereska!

/rozgląda się, zobaczył napis, wali się na fotel. Jest tylko w spodniach i podkoszulku. Wpada FRANK. Złapał budzik ze stolika, wyjąca go, zadowolony, że nie dzwoni. Patrzy, z wielką satysfakcją, na zegarek. Sprawdza czas na budziku. Uśmiech szeroki mu na twarzy. Patrzyka palcami w budzik, potrząsa nim, przykładając ucho - w końcu rzucił go ze złością. Zakłada się. Wielkimi krokami idzie do budzika. Dzwonek do drzwi Phillipsów. BOB drgnął, po czym uśmiecha się z zadowoloną miną. Wstaje, idzie do drzwi. Otwiera na oścież/

BOB

I już w domu, co? Czy babcia nie była żaskana przegnąć czarnego kaputra, który zrobił w majtki ze strachu przed dużym i szym wilkiem, co?

/wchodzi HARY/

- MARY /wzrusza, cofa się/ Dajcie dobry.
- BOB Wejść, Wejście.
- MARY Działuje. /wzrusza, przechodzi na środek sceny. BOB trzasknięcie drzwiami. MARY podskoczyła/ Czym... ooo... /rozgląda się/
- BOB /podchodzi do niej blisko/ Chłodnawo się zrobiło, co? Ale w ciągu dnia pogoda się może poprawić. Te chmury jednak nie podobają mi się. Znosi się na deszcz, co? Albo nawet śnieg. Wiesz co mówią chłopcy "Jak orzeźwień na niebie leży - przestroga dla pasterzy. A jak nocą na niebie żura - twoja chałupa spalona". Czym mogą służyć?
- MARY Ja...
- BOB /uprzejmie/ Siadać.
- MARY /podchodzi do ławy, siada na prawym skraju/ Działuje.
/BOB też usiadł/
- BOB Co mogę dla ciebie zrobić?
- MARY Nie. Chciałbym tylko zamienić parę słów z Tereską.
- BOB Nie ma jej w domu.
- MARY Ale wróci?
- BOB Może prawdopodobnie.
- MARY Och, rozumian.
- BOB Wszystko zależy na to, że odesska na dobre.
- MARY Och.
- BOB Widać, już odchodziła, ale tym razem zrobiła od ręki inventarz i okazało się, że zabrała z sobą komplet niezbędnych do życia rzeczy. Nożną kosmulkę, szczoteczka do zębów, co najmniej dwa komplety bieliz-

zny, longplay z "Wojennym Requiem" Benjamin Brittena i dziecko.

MARY Ale co ją skłoniło do odejścia?

BOB Nie wiem. Może uciekła z redaktorem naczelnym gazety "Guardian".

MARY Kto to jest?

BOB Nie wiadomo. Ponieważ nie ma Tereny, jeszcze raz pytam co mógłbym zrobić dla ciebie.

MARY Chodzi o to, czy moglibyśmy pomóc.

BOB Pomóc?

MARY No wiem, w związku z wczorajszym wieczorem... tą supą i tak dalej... przyszło mi na myśl, że William i ja moglibyśmy coś dla was zrobić...

BOB Nie. Już poprzętko, dziekuje.

MARY Nie to miałam na myśli.

BOB Naprawdę?

MARY Wyśleżem... o pomocy. Rozumiesz?

BOB To bardzo ładnie z twojej strony.

MARY /zapala się/ Uwagażem, że jeśli ty i William macie precomé razem, to powinniśmy...

BOB Powinniśmy się spiliąć. Jasne.

MARY Tak.

BOB To gdzie on jest?

MARY Co?

BOB Czemu nie przyszedł z tobą?

/MARY nie odpowiada/

Nie, że tu jesteś, tak?

MARY Widzisz ja...

BOB Ah. On nie ma takiego dobrego serca jak ty? O to chodzi?

MARY Rozmawialiśmy o tym wczoraj wieczór... William uważa, że nie trzeba się wtrącać...

BOB Aha.

MARY To była moja inicjatywa. William stale powtarza, że jestem zbyt zamknięta w sobie. Że powinienem się interesować, mówić z ludźmi, rozmawiać? Należy utrzymywać stosunki towarzyskie. Jeśli się zaprasza gości, pije sherry i tak dalej, to trzeba umieć rozmawiać z nimi. Dostałem więc do wniosku, że powinniśmy sblżyć się do was. Może pogadać o waszych kłopotach. Coś w tym rodzaju. I na coś się przydać. Po to przecież jesteśmy na tym świecie, nie?

BOB Szlachetna uwaga.

MARY Dziękuję.

BOB Tak. /wstał, idzie w głąb sceny/ Mówi rację. W kuchni, w szafie jest miotła, a obok znajdziesz szmatę.

MARY Co?

BOB Czekaj. /podoszedł z tyłu do lampy, przechylił się przez nią/ Nie należy wykorzystywać przyjaciół. Dwa-
dziścia pięć pensów za godzinę, może być? A trzydzie-
ci pięć, jeśli będziesz używał elektroluku, bo ciężki
/idzie do kuchni/

MARY /wstaje/ Może wrócę.

BOB Siedź.

MARY Nie, naprawdę, muszę już...

BOB /wracam?/ Siedź!

/MARY, wystraszone, siedzi/

MARY Niech ci się nie zdaje, że możesz mówić do mnie tak jak do Tereski.

BOB Ani mi się nie śniło. /przeszedł na prawo od ławy/
Słuchaj, nie chciałbym, żebyś wyszedł stąd pod wrażeniem,
że jestem niewdzięcznik. Nie jestem. Coś ci powiem,
głowa do góry, /siada po jej prawej stronie/
Pójdę ułożyć ławki, a ty zaparujesz kawę, po czym
siądziesz sobie tutaj i opowiem ci wszystko o naszym
możeistwie. Jak ci się to podoba?

MARY Nie.

BOB To by ci nie ubawiło, co? No dobra, powiedz mi o twoich
kłopotach.

MARY Nie mam żadnych kłopotów.

BOB Nie oszukaj, bez trudu coś wymyślisz.

 /poklepeł ją po kolanie, wstaje, idzie do łóżka/
Ustawimy się.

MARY /wstaje/ Muszę już iść.

BOB Zrób kawę... Jak poszukasz głęboko w zlewku, może
znajdziesz nawet filiżankę.

 /wyszedł do sypialni.

 Z łóżka wszedł FRANK. Wziął łóżko, śrubokręt
i filiżankę kawy. Biorąc kawałek, stawia
je na stole, siada.

MARY /siada/ Ale ja...

 /Frankowi sprężyna z łóżka wypadła do ławy,
próbując wyłowić ją śrubokrętem. Dawno do
drzwi. Frank wstał, idzie do przedpokoju.
MARY wstała, idzie do wyjścia. W drzwiach
łóżka ukazuje się BOB. Dochodzi do MARY siadającej
się w stronę przedpokoju, złapał ją.

Ściągając pasek od spodni, groźnie nim wywija/

BOB Hej!

/MARY siamieniała/

Kawy, kawy, kawy.

/MARY wyszła do kuchni, BOB - do sypialni.

W przedpokoju ukazał się FRANK. Popycha wózek dziecięcy, za nim wchodzi Teresa/

FRANK Zaskoczyłaś mnie, Teresko.

TERESA Ja myślę. /weszła, idzie w stronę łóżka/ Przeproszę.

FRANK Aleś bardzo się cieszy. Bardzo. Niewiele może zostać w przedpokoju, co? Wygląda na to, że mi jest dobrze w tym domu. /pochylił się nad wózek/ Brzuch, brzuch brzuch.

TERESA Tak, ale daj mi spać.

/FRANK podchodzi do fotela/

Autobus tak na niego działa. Ledwie wsiadliśmy, od razu się wyłącza.

FRANK Wyłączył się?

TERESA Tak, zasnął.

FRANK Ah, Proszę, śpiącej.

TERESA /siada na lewym skraju łóżka/ Dziełajcie.

FRANK Napijasz się kawy?

TERESA Nie, dziękuję.

FRANK /przechodzi na lewo od fotela/ oddałbym ci noż, ale upadła do niej syrektylna. A teraz powiedz, co mógłbym zrobić dla ciebie? /stoi, trochę zakłopotany, nie wie po co przyszła/

TERESA /po krótkim namyśle/ Widzisz, jedynym autobusem...

FRANK Ach, tak. Nie ma jak autobus w sobotę rano...

- TERESA Jechałam do pracy...
- FRANK Ale! To żaden, że niektórzy ludzie uważają rodzinę.
- TERESA Przynoś mi na myśl, że trzeba z kimś powiedzieć. Z kimskolwiek. Przejechaliśmy przez twoją ulicę i wtedy tyś mi przegadził na myśl. I wysiadłam.
- FRANK Bardzo się cieszę. Bardzo. Ale musie będzie zostać. Pewnie pośladał Boga, żeby był tam przed tobą, co?
- TERESA Odszedł od niego.
- FRANK Długo?
- TERESA Rozeszli się. Przynajmniej ją odszedł.
- FRANK /odkrył/ Bóg wielki. /przeszedł, siedł w fotelu/ O, Bóg, nie wiem co powiedzieć. A to dopiero. Straszna wiadomość. Teresko. Okropne.
- TERESA Nie wiem kto jest tą kobietą, ale...
- FRANK Kobieta?
- TERESA /mruśnie/ Ma jakąś babę.
- FRANK To całkiem na przykład.
- TERESA Co?
- FRANK Nic. Nie wiem kto to może być?
- TERESA Pojęcia nie mam.
- FRANK Piana będzie wstrząsnęła tą nowiną.
- TERESA Tak?
- FRANK Och, na pewno. Zawsze usłanie was lubiła.
- TERESA A ja jestem do młodzieńca staroświeckim i uchylam do matki.
- FRANK Ale, śmieje się znów! Dobrze jesteś z matką?
- TERESA Nie pewnie. Po pięciu minutach będziemy śmiały sobie do oczu. Prawie mówiąc, sama wali Boga. Za

- bardzo widać się w ojeu.
- FRANK No to musisz z nim pogadać.
- TERESA Razem z nim w roku 1953.
- FRANK Och, Teresko, jesteś tego pewna?
- TERESA O, tak. Mógłby już dziesięć lat.
- FRANK Pytam o ciabie i Doba. /wstał, przeszedł na lewo/.
Stawicie tam jedną parę, macie piękne mieszkanie
i słodkiego bohatera. Przyjechał należał do was. /prze-
szedł na lewo od niej/ Och, wiesz, wszyscy dostają
z Doba, nazywają go: biuroowy Rameo...
- TERESA Naprawdę? Nie wiedziałam.
- FRANK To tylko małe farty. Nie poważnego.
- TERESA Ale to sprawa jest poważna.
- FRANK Naturalnie. Ale czy fakty są sprawdzone? Masz kon-
kretnie dowody?
- TERESA Wystarczy. Szedłem się głaskać po nocy, wracałem do
domu nad ranem...
- FRANK To jeszcze nie dość. /przeszedł, stał w fotelu/
Weł na przykład mnie. Mógłbyś zapytać: gdzie, u licha
jest teraz Hana? Odpowiedź brzmiałaby: nie mam nie-
koniecznie pojęcia. Ale na pewno nie przyjechałby mi do
głowy, że jest w 262m u sąsiada. Raczej siedzi u
fryzjera...
- TERESA Pewnie u fryzjera siedzi do trzeciej nad ranem.
- FRANK No nie.
- TERESA No to jak?
- FRANK A jednak wracała do domu o trzeciej rano.
- TERESA Tak?
- FRANK Delibóg. Nie często, wnikam, ale zdarza się. A parę
dni temu - kiedy to było? - w rozmowie naszego śladu,

- w drodze, nie było jej w domu do samego rana.
- TERESA W drodze?
- FRANK Tak. Miałam duże spóźnienie.
- TERESA W drodze?
- FRANK Ale nie chcesz mówić o mnie - chwyciłam twoje kłopoty.
- TERESA W drodze?
- FRANK Wiesz co zrobić? Pogadam z Bohem. Zobaczymy, czy się przyzna. Ale musi wysłuchać tego co mi powie.
- TERESA Tak!
- FRANK /bierze słuchawkę, nakreśla numer/ Tak! Odczytam mi akt oskarżenia, dobrze?
- TERESA O, nie!
- FRANK Nie? No, trudno. /kładzie słuchawkę/ Kto się rozmyśli, ten razdło kładzie. /wstaje/ Słuchaj, może jednak napiłabyś się czegoś.
- TERESA /zamyślenie/ Nie, dziękuję.
- FRANK A herbaty? Może kawy? /podchodzi do niej/ Woda się gotuje.
- TERESA Dziękuję.
- FRANK Tak.
- TERESA Proszę.
- /FRANK przeszedł na przed sceny, po prawej - odwraca się/
- Tak!
- FRANK Czekaj, czy z mlekiem?
- TERESA Czekaj, proszę.
- FRANK /wychodzi, odwrócił się/ Kawa?
- TERESA Tak jest.
- FRANK Proszę bardzo.

/wychodzi do kuchni/

Z kuchni Phillipsów wchodzi MARY - z miotłą
i szufelką. Kłóci przed kanapą, sprząta.

Z sypialni wchodzi BOB, przechodzi na środek
sceny. THERESA zapala papierosa/

BOB Co robisz?

MARY /drgnęła/ Och, chce trochę odkurzyć.

BOB A gdzie kawa?

MARY Nie dotrnieś, jak się będziesz tak odzywał.

/przechodzi za kanapę, pochyla się nad nią -
obserwuje Mary/

BOB Słuchaj, może byś zostawiła w spokoju to mieszkanie.

MARY Chce tylko trochę posprzątać.

BOB Zostaw. Moją żonę kosztowało mnóstwo czasu i satygi,,
żeby zgromadzić tyle kurzu. W ciągu pięciu minut
chcesz przekroczyć jej doświadczenia wieloletnich wysiłków.

MARY /przesuwa się na kolnach w prawo od kanapy/

Nie gadaj głupoty.

BOB Jesteś szkodnikiem. Słyszysz?

MARY Nie chcesz mieć brudów w domu.

BOB Dlaczego nie?

MARY To jest po prostu trudno.

BOB Słuchaj. Bądź taka dobra - zaparz tej cholernej kawy.

/MARY wstała, przechodzi na środek.

BOB przechodzi na prawo od kanapy/

MARY /bierze ją głową/ Jesteś bardzo, bardzo niegrzeczny.

/odwraca się, przechodzi za kanapę/

Nie wiem jak Teresa może z tobą wytrzymać. O, Boże.

BOB Już nie wytrzyma. /zwraca się/ Kawa, kawa!

/MARY wychodzi do kuchni, BOB za nią. Z przed-

- pochoju wchodzi FICHA/
FICHA Cześć, Teresko, Jak się masz?
TERESA Całkiem dobrze...
FICHA Zauważyłam w przedpokoju jakiś zapakowany tobołek. Czy to twoje dziecko?
TERESA Być może.
FICHA To urocze. /podchodzi do stołu po lewej, położyła na nim pudło z suknią, torebkę i rękawiczki/ Takie krzeszko na kółkach. Piękne i wygodne...
TERESA To jest pokręcone kółeczko dla dziecka. Na kółkach.
FICHA Ach, tak. Wypniako. Nie pogniowaj się, moja droga, ale dzieciątko troszko, słońce się, zamoczyło dywan...
TERESA Och, tak, on to często robi...
FICHA Nie szkodzi, jeśli chłopak jest zdrow. Ciężki, stary dywan, może się trochę rozjaśnić.
FRANK /wchodzi z ludźmi, niesie filiżankę kawy/ O, FICHA, Bogu dzięki, coś przyniosła. Będziesz musiała zebrać się.
FICHA Dlaczego?
FRANK Teresa właśnie rzucała bombę.
FICHA Tak?
FRANK Bob na babę.
FICHA Drugą?
FRANK Kochankę, moja droga. Ramona.
FICHA Och. Nie posiadła się ze zdziwieniem.
FRANK Rozeszli się, rozmieścił?
FICHA Tak?
FRANK Teresa go rzucała.
FICHA /przechodzi na lewo od fotela/ Nie wierzę, żebyś był zdolna do tego.

TERESA Właściwie jeszcze nie...

FRANK Nie? A mówiąc...

TERESA Przemyśleń wam było. Miałeś absolutnie rację...

FRANK Miałeś? No to dobrze.

TERESA Prawdę mówiąc dla czego miałabym zrezygnować z Boba. W końcu mówimy, że to równo, a może nie takiego nie było...

FRANK O cóż to...

FIONA Ja myślę...

TERESA Znając Boba znaczenie prawdopodobniejsze jest, że się dla huty przystawia do jakiegoś bogatego, starego babstyla...

FRANK /ubawiany/ Stary babstyla. Tak...

TERESA /wstaje, do Franka/ Bardziej mi pomagaj. Dzielisz ci...

FRANK Nie ma za co...

TERESA No, muszę iść. /idzie do przedpokoju/ Pa!

FIONA Pa!

TERESA /do Fiony/ Przepraszam za... przedpokój.

FIONA Nie nie szkodzi.

TERESA Nie pogniwasz się i sama zrobisz porządek z tym dywanem? /położyła Fionie codzienną, wyraża/

FRANK Jednie się zaczęła dzisiaj. Pięknie.

FIONA Co się dzieje?

FRANK /spacuje/ Zaraz ci powiem. Muszę sobie myśleć.

FIONA No, no. /położyła do stołu, otrząsa pudło/ Włosek, łapiam sukienkę.

FRANK To dobrze.

FIONA Wygląda na mnie okropnie...

FRANK To dobrze.

FIONA Ale ja kupiłam.

FRANK Świetnie.

FIONA Wiesz co, właśnie ja. Powinnoś mi co o niej powiedzieć.

FRANK Dobrze.

FIONA Czy nie ci nie dolega?

FRANK Absolutnie.

/FIONA spojrzawszy podejrzliwie na Franka

i wyszła do przedpokoju. FRANK nie zdecydow-

wał - podchodzi do telefonu, mierząc nerwowo/

MARY /wchodzi z listami, z kwą dla Boba/ Masz tę kwę...
och! BOB

/BOB nie odpowiada. Spiewa w żucience/

BOB Pochłogocław Pano, nani.

Począł tam,, jestem tam

/MARY, z kwą w rękę, stawia kubek z kwą na

stole i bierze się do sprzątnięcia. Dzwoni

telefon. MARY spogląda na aparat,, nie wie

czy przyjąć. Patrzy w stronę żucienki. Boba

nie słychać. Klepcem podnosi słuchawkę/

MARY Słucham.

FRANK Halo.

MARY Halo.

FRANK Halo,, halo.

MARY Mówisz panu Phillipowi.

FRANK Kto mówi? Słucham?

MARY Nie, to ja.

FRANK Co za ja?

MARY Mary. Mary Pasterstana.

FRANK Mary?

MARY Pan Phillips jest w tej chwili w Anglii.

FRANK Mary Featherstone?

MARY A z kim nam przyjemność?

FRANK Co pani robi?

MARY Kiedy?

FRANK Tam, Co pani tam robi?

MARY Sprzątam.

FRANK Co?

MARY Robię porządek.

FRANK O, Boże!

MARY Nie doskoczysz.

FRANK Słuchaj, jest tam Bob?

MARY Właśnie się ubiera.

FRANK Wielkie nieba!

MARY Halo... Czy byżby pan tak dobry powiedział kto mówi?

FRANK Co?

MARY Jak się pan nazywa?

FRANK Tonyżka. Przepraszam.

MARY Może coś przekazać.

FRANK Nie, nie.

MARY Jak powiedział - kto dzwoni?

FRANK Ha... hm... Pulpet moje naswisko. Zadzwanio potem.
To widzenie, /trzymaj słuchawki/ O, mój Boże!
/siada w fotelu/

BOB /wchodzi z Anglii po lewej, idzie do fotela, wy-
ciera ręce ręcznikiem/ Kto dzwoni?

MARY /dopiero teraz położyła słuchawkę/ Pan Pulpet, tak
zdaje się powiedział...

BOB Aha. Czego chciał?

MARY Zadzwanio jeszcze, /idzie na korypo/

BOB Pojęcia nie mam kto to jest. Może adiutant mojej
sądy. Albo naczelny redaktor "Gazetnika"

MARY /pod wrażeniem/ Oho.

/BOB wyszedł do sypialni/

FRANK nakreśla numer, MARY podchodzi do stołu,
wizyta gości do toczki/

FRANK Halo, czy to William Featherstone?... O, mówi Frank
Featherstone... dość dobry... nie przeszkadza? Co robisz?
Iskrujesz rury? A to świetnie... U nas też by się
to przydało. Słuchaj...ooo... Kiedy nie ma w domu,
co?... nie szkodzi... a nie wiesz przypadkiem gdzie
ona jest?... Nie, nie chce z nią mówić... po prostu
ciężko było, czy wiesz gdzie jest... tak, pewnie
gdzieś spaceruje, tak...

/MARY bierze list, wychodzi do kuchni/

Słuchaj, nawaliła u nas jedna rzecz... w kuchni...
tak... słow, może masz się na tym? Na tych... kolun-
kach?... Zdaże się, zatkane...

/PIOMA wchodzi w nową sukienkę/

Przyjdźcie! Miły jesteście. Za dziesięć minut? Pięć?
Świetnie. Cześć. /Wchodzi słuchawka. Nie zauważył
Piony/ Potworne!

PIOMA Jesteś brutal, mój drogi.

FRANK Katastrofa.

PIOMA A gdyby była krótka?

FRANK Jak tak dalej pójdzie, cały mój wydział rozleci się
na drobne kawałki. Słyszysz o społeczeństwie, które
pozwała na wszystko, ale człowiek nie jest przystoso-
wany na to, że zaraz będziesz się spierzył w miejscu
pracy. Co ich opętało?

- FICHA /Idzie do przedpokoju/ O czym ty mówisz, mój drogi?
- FRANK O nich wystąpić. O tym całym towarzystwie. /wstaje,,
przechodzi na lewo/ Razem z tobą.
- /FICHA wychodzi/
- O, Doko, mami wychodzisz?
- FICHA Jak ci się nie podobu, to ja odłam.
- FRANK Chciałbym zaniżyć z tobą parę słów...
- FICHA Naprawdę?
- FRANK Tak. /przewodzi ją na prawo od fotela/ Siedź...
- FICHA /trochę się zaniepokoiła/ Kochanie, tyllko nie bądź
taki tatus...
- FRANK Siedź, proszę.
- /FICHA siada w fotelu, FRANK staje z prawej
strony/
- Chciały mi się wyjaśnienie...
- FICHA /wstaje/ I tu naprawde znasz...
- FRANK Środa wieczór.
- FICHA /siada/ Środa wieczór?
- FRANK Ostatnia środa.
- FICHA I co?
- FRANK Gdzie byłeś w środę wieczór?
- FICHA Byłem... byłem... już ci mówiłem.
- FRANK Mówiłeś, żeś byłeś z Mary.
- FICHA Tak powiedziałem?
- FRANK No proszę. Przyznałem na to oko. Ale jak w czwartek
byli tu Featherstone'owie, wspominałem o twoim rzeko-
nym spotkaniu z Mary. Wyperła się w żywe oczy.
- FICHA Tak?

- FRANK Tak. Poprzedzaj mnie. Jeśli z jakichś powodów
robiłeś coś w nocy z środy na czwartek i nie chciałeś,
żebym o tym wiedział, proszę bardzo. Nie moja sprawa.
- FIONA Zachowujesz się jak prawdziwy dentysta, mój drogi
/wstaje, idzie do stołu/.
- FRANK Jednakże, dziś rano, po wyjściu zarecki, zadowolony
do Phillipsów - teraz wszystko jest dla mnie jasne.
Już wiem co chciałeś ukryć przede mną. I jest to
bardzo poważna sprawa.
- FIONA /Odwraca się, patrzy mu w oczy/ Rozumiesz.
- FRANK Wyznał mi wszystko, moja droga, sprawił mi zawód.
- FIONA Ja nigdy.
- FRANK Właśnie spodobało ci się ukrywać przede mną tę
okropną sprawę, tego nie wiem. Ukrywał z prześwy-
daniem, a do tego nieudolnie...
- FIONA Nie chciałem cię urazić...
- FRANK No tak, to mnie boli... /podszedł do niej, przygląda
się jej/ Ktoś ci mówi, wiem? Bardzo mnie to boli!
- FIONA Tak, wiem.
- FRANK Przecież między nami nie powinno to być tajemnicą.
- FIONA Nigdy?
- FRANK To intymne sprawy.
- FIONA Widział, zapewne, to niewyłącznie...
- FRANK Wiesz, ty, kobiety, trzymacie z sobą jak złodziejki.
/idzie do sypialni/ Właśnie spóźniłam się przyjdzie
tu William...
- FIONA /pochodzi do niego/ Co nam zrobić?
- FRANK Ty? Przecież jesteś ułtana.

PIOTKA Co będzie z nami?

FRANK Z nami? Nie rozumiesz. Zrób nam jeszcze trochę ławy,,
dobrze? Przyda się. /wyszedł/

PIOTKA O, Boże.

/bierze filiżanki, wychodzi do kuchni.

MARY weszła z kuchni. Niesie elektrolukę.

Postawiła przed knapą, szuka kontaktu,

weszła pod stół.

Wchodzi TERESA. Zobaczyła, że elektroluka

chodzi po podłodze, złapała z serwantki tacę,

przeniósła i z trząskiem postawiła na stole/

TERESA Wróciłam!

/MARY wychyliła głowę spod stołu. TERESA po-
deszała, oparła się o stół/

Am, cześć.

MARY Jak się masz, Teresko.

TERESA Na miłość boską, co ty tu robisz? Zgodziłaś się za-
sprzątać, czy jak?

MARY Widzisz, chciałam pomóc.

TERESA Jak to pomóc?

MARY Po wczorajszym, tej supie i tak dalej.

TERESA Ach, tak. Bardzo to żądnie z twojej strony. /wychodzi
na środek/ Daj spokój, tu jest roboty na całe życie.
/przeszła na lewo od fotela, zobaczyła gazety na
stole, podchodzi/ O, cholera! Kto to ruszał?

MARY Och! /wyszła spod stołu, podchodzi do Teresy/ Ułoży-
łam trochę...

TERESA No nie! Pokreśliłaś wszystko, że proszę siedzieć.

MARY Przepraszam, naprawdę?

TERESA Miałam to pilnie ułożone, rozumiesz, moja siostra? To są moje wycinki z gazet. Wycinam artykuły. Mam osobno ułożone według tematów: kontrola urodziny, walka z głodem, chemiczne środki zagłady. Tęsz, cholera, wszystko się pokicijało...

/s ludźmi wchodzi FIONA. Podchodzi do telefonu, nakręca numer/

MARY Strasznie mi przykre...

TERESA O, Boże, wszystkie moje listy też są tutaj.

MARY Listy?

TERESA Kopie listów, które wysłałam do naczelnego redaktora "Guardiana"...

MARY Och...

/dzwoni telefon. TERESA podnosi słuchawkę.

MARY podchodzi do niej/

TERESA Słucham...

/FIONA potężnym westchnieniem daje upust irytacji/

TERESA /wciąż/ Zrozumieć!

/FIONA rzuca słuchawkę i szybko wyszła do kuchni. TERESA trzyma słuchawkę i przechodzi do stołu. MARY cofa się przed nią.

Z ludźmi wszedł DOB, stoi w drzwiach. MARY i TERESA patrzą na niego/

DOB No, no, no.

TERESA Owszem.

/podchodzi do knapy.

TERESA i DOB stoją naprzeciw siebie. MARY zakrywa usta/

DOB Zapomniałaś coś zabrać?

TERESA Nie.

END
H. S.

- BOB Aha, Myślalem, że wpadniesz po alimenty.
- TERESA /przygląda mu się. Po chwili/ Wiesz co, w głębi
 duszy, to jesteś gnojek, prawda?
- BOB Sam wiesz lepiej.
- TERESA Pewnie, że wiem.
- BOB Gdzie Beniek?
- TERESA Śpi.
- BOB No to chodź tutaj.
- TERESA O, nie.
- BOB Chodź.
- TERESA Nie. /pausa/ Ty chodź do mnie.
 /MARY wie, że powinna wyjść, ale nie może.
 Skamieniała/
- BOB Proszę bardzo.
 /idzie do Teresy.
 MARY cofnęła się o krok. Jest zdesperowana,
 boi się, że dojdzie do bójki. BOB stanął przed
 Teresą patrzy jej w oczy. Wolno sięga ręką
 do karku Teresy, chwytając ją za włosy.
 MARY stanęła obok niego/
- BOB /delikatnie/ Chupia krowa.
- TERESA /tak samo/ Bydlak.
 /BOB i TERESA obejmują się. U Fosterów ktoś
 dzwoni do drzwi. Z kuchni wchodzi FICHA, idzie
 do przedpokoju. TERESA bierze Boba za rękę,
 prowadzi do sypialni. Odwróciła się/
- TERESA Tylko nie chudź Beniamina, kochanie.
 /wyszli, MARY podczoła do stołu, oparła się,
 Z przedpokoju Fosterów wchodzi WILLIAM. Wy-

wija kluczem francuskim. Przechodzi na przed-
sceny. FIONA idzie za nią/

WILLIAM Śpieszyłem się jak mogłem.../wytija kluczem/ Ten
długo zabawił sprawę.

FIONA Och?

WILLIAM Naprawimy od ręki.

FIONA Świetnie. Dziękuję. /pauza/ Będą zaraz tu będzie.

WILLIAM Aha. Zajął się awarią, co?

FIONA Po prostu władała spodem.

WILLIAM A, rozumiesz. Nam nadaje się, że nie przychodzi w nie-
odpowiedniej chwili.

FIONA Ale śpi. Niechże pan śpi.

/WILLIAM śpi w fotelu. Fiona podchodzi do
kuchny. MARY bierze elektrolukę, wynosi go
do ludzi/

WILLIAM Pozwoli pani, że skorzystam ze społeczności i w imie-
niu Państwa a także we własnym podziela się na własną
kolację.

FIONA Dziękuję.

WILLIAM Dziękuję.

/pauza. FIONA ostrożnie uśmiecha się do
niego. WILLIAM odpowiada uśmiechem/

Bardzo piękna sukienka, pozwól sobie zauważyć.

FIONA Och. Naprawdę? Ciężko się.

WILLIAM I nowutki, jeśli mnie oko nie myli.

FIONA Tak?

WILLIAM Tak, zauważyłem motywy...

FIONA A, rzeczywiście.

WILLIAM Zapomniała pani?

FIONA Nie, uszyłnie zostawiłem...

WILLIAM Coś podobnego.

FIONA Przynajmniej bez notki i domów do wniesienia, że
wola z notką.

WILLIAM A to przepraszam.

FIONA Nie szkodzi. /siada na skraj kanapy/ Chciałem pana
o coś zapytać.

WILLIAM Śmiało.

FIONA Chce zadać panu teoretyczne pytanie. Czysta teoria
rozumie pan? Ciężko jestem prężkiej reakcji.

WILLIAM Dobrze. Niech pani strzela.

FIONA Gdyby pan... hm... dowiedział się, że pisałem sobie
na ręce, jak by pan zareagował?

WILLIAM Nieco dziwne pytanie.

FIONA Prawda?

WILLIAM Mojej kary nawet by się nie udało...

FIONA Jacone, mówią, że to czysta teoria!

WILLIAM Rozumiesz. /zastanawia się/ No o co...

FIONA Czy na przykład powiedziałaby pan: "Sprawdź mi samą"
Albo coś w tym rodzaju.

WILLIAM Nie. Tak bym nie powiedział. Może bym ją ułamył.
Przepraszam ale nie umiem odpowiedzieć. Nigdy nie
znalezałem się w podobnej sytuacji.

FIONA Ja też nie...

/wchodzi FRANK, WILLIAM wstał/

FRANK Co!

/FIONA drgnęła nerwowo/

Chodzi, William. To żądanie, że przyszedł.

WILLIAM Właśnie mówią - pośluszyłem się.

FRANK Świetnie. Najpierw musimy się wszyscy troje napić...

/połknął Williama na fotel, idąc do baria/ a potem
siędzalony i pogadany.

/FIGHA podaszka do baria, FRANK podaje jej
kieliszek cherry/

FIGHA Pójdę na górę i...

FRANK Nie, nie, nie. Będziesz nam potrzebna. Siadaj.

FIGHA Ale naprawdę...

FRANK Siadaj./prowadzi ją z powrotem do knapy. FIGHA
z kieliszkiem w ręce. FRANK podał do baria, nalona
cherry do kieliszków/ Musisz się napić. Wzrusz się
napijany.

WILLIAM Trochę za wcześnie, ale...

FRANK Nie ustąpie. /podszedł do WILLIAMA, podaje mu kie-
liszek/ Proszę.

WILLIAM Dotyka bardzo.

FRANK Wypijaj. Dla pokrzepienia serca.

FIGHA Daj spokój.

FRANK No to już, William...

WILLIAM A...?

FRANK Co?

WILLIAM A kolanko?

FRANK Czyje?

WILLIAM To co miałem przetrwać.

FRANK A, tak. Od tego trzeba zacząć.

WILLIAM Od czego?

FRANK /odbiera mu klucz francuski/ Nie ma żadnego kolanka.

WILLIAM Ale przecież...

FRANK Żadnych ale. Kolanko było tylko pretekstem, żeby cię
tu zabić.

WILLIAM Dlaczego?

- FIONA Kochanie, o czym wy mówicie?
- FRANK /podszedł do stołu, położył na nim klucze Franka/ Jeśli dopuszczasz mnie do głosu, wszystko wyjaśnię... Obawiam się, Williamie, że to co powiem, będzie czymś szokującym. Z przyzwyczajenia muszę stwierdzić, że moja żona mnie oszukiwała i dlatego poprosiłem ją żeby została tu z nami i mogła opowiedzieć ci o tej obrzydliwej historii od początku do końca.
- FIONA Nie mówiasz tego serio!
- FRANK Co?
- FIONA Chciałbyś, żebyś siedział cicho, a ty opowiesz wszystko Williamowi? /wstała/ O to ci chodzi?
- FRANK W zasadzie, tak...
- FIONA I do tego mielibyśmy - chcesz mnie upokorzyć?
- FRANK Nie, moja droga. William ma prawo wiedzieć.
- FIONA William ma prawo? Proszę bardzo, w takim razie zaproszę jeszcze listonosza. I reszta - jeśli rzeczywiście chcesz mnie upokorzyć, dlatego byś nie miał zrobić przedstawienia?
- FRANK Co listonosz ma z tym wspólnego?
- FIONA Umówiam, że dzisiaj rano. Gdybyś mnie uderzył, świadczącoby, że ci na mnie zależy. No już! Uderz mnie! Bij!
- FRANK A może fryzjer już cię obkroczył dzisiaj rano? I przegrzebał sobie głowę pod suszarką, co?
- FIONA /przechyliła się przez Williama/ Przestań się bawić moim kostiumem!
- WILLIAM Przepraszam, nie bardzo rozumiem...

- FIONA /do William/ Mój mąż stara się powiedzieć ci, w dość
okazydliwy sposób, o bardzo głupim i trywialnym ro-
mancie Boba Phillipsona.../odwróciła się od William/
FRANK /do William/ Z twoją żoną. Mogłabś powiedzieć to
trochę delikatniej. Chciałabś naszczać biedaka.
WILLIAM Z moją żoną? /wstaje/
FRANK /siedzi William, klepie go po ramieniu/ Przykro mi,,
stary. Ale prędzej czy później dowiedziabys się o
tym.
FIONA Z jego żoną? Mary?
FRANK A jakże, z Mary. Ma tylko jedną żonę. Jakiem przypusz-
ceni.
WILLIAM Moja żona z Bobem Phillipsonem?
FIONA Kochanie, ty chyba śortujesz. Bob z Mary?
FRANK Mary i Bob. Może byś przestali powtarzać to okrop-
ności?
FIONA /przeszła do łazienki, siada na jej lewym boku/ To
po prostu śmiechu warte...
WILLIAM Jak tyje, nie słyszysz takich bzdur...
FRANK Tak, wiem, to był dla ciebie pićw z jasnego nieba,
ale co zrobił? /przeszedł na lewo od Fiony, mówi do
niej/ Nie rozumiesz po co to sześciane miny, kochanie.
Od trzech dni kryjesz tę wstępną kłótnię...
FIONA Ja kryję Mary?
WILLIAM Wierutnie kłótnię...
FRANK /odwraca się do William/ Bądźmy absolutnie szczery.
Nie jesteś bez winy, prawda? Za dużo wiem, żebyś mi
zaprzeczył. Znaję sobie sprawę, że chwila nie jest
stosowna, by ci przypomnieć twoje wyprawy w łutach,
i tak dalej...

WILLIAM W butach?

FRANK W butach, które trzymasz na szafce z aktami. Wiesz wszystkie, jak widzisz...

WILLIAM To są moje buty turystyczne...

FRANK Naprawdę, nie interesuje mnie jak nazywasz te buty. Chceć sąjąc się, z sznurkami, fakturą. W drodze moja żona wróciła nad ranem do domu i poinformowała mnie, że opóźniła tę noc z Mary. Jak się później okazało, nie było w tym słowa prawdy.

PIONA Mój drogi, uwspokój się...

FRANK Cicho!... Była to bajka wymyślona przez moją żonę...

WILLIAM /do Piony/ Tak?

PIONA Z grubszą białką, tak. Ale...

FRANK A widzisz.

PIONA Ale wcale nie kryłam Mary...

FRANK Jakiś inny powód mogłeś mieć, żeby wymyślić tę historię? Odpowiedz na to pytanie.

PIONA /nie ma wyjścia/ No...eee... nie miałam powodu.

FRANK Ojść to, to, w moich oczach kompletnie cię pogrąża.
/pochodził do krzesła przy stole/

WILLIAM Ale to wcale nie dowodzi...

FRANK /wziął krzesło, przesunął, stawia koło William, siada/ Zaraz do tego dojdziemy. Dział rano była u mnie Teresa Phillips. Powiedziała mi, że Bob ją zdradza i że go nakryje. Po jej wyjściu zadzwoniłam do Boba. Mówiłam z twoją żoną, Williamie. Była u niego w domu...

WILLIAM U Boba Phillipsona? A cóż ona tam robiła?

- FRANK Staram się zrehabilitować sprawę w najprostszym sposób. Podniosła słuchawkę i, jeśli się nie myle, udawała, że jest służącą. A Phillips, jak mi powiedziałam, był na górze, w żanzience. Nożem to rozumieć jak chcesz. Dla mnie świadczyłoby to o jednym...
- WILLIAM /oszołomiony, nie dowierza/ Nie mogę w to uwierzyć.... moja sowa? Czy to prawda, proszę pani?
- FICHA Ha... hnnn.
- WILLIAM Naturalnie. Chciała pani powiedzieć mi to, zanim przyszedł pani mąż. Jak bym zareagował, spytała pani, gdyby sowa nie dochowała mi wiary, tak? A ja na to...
- FICHA Zbliżby ją pan, tak pan powiedział.
- WILLIAM Tak powiedziałem? I słuchamie... /wypił sherry, wstaje/
- FRANK /wstaje/ Głowa do góry, stary...
- WILLIAM Czy mógłbym napić się czegoś?
- FRANK Ależ naturalnie. Czego się napijiesz? Blood Mary? Nie, whisky? /podszedł do baru, nalew whisky/ Proszę.
- /WILLIAM podszedł do stołu, wziął klucz francuski, podchodzi do fotela. Płom serwował się, odbiera mu klucz francuski/
- FICHA /do Williama/ Zanim pan coś zrobi, powinien się pan dobrze zastanowić...
- /FRANK przynosi Williamowi whisky/
- WILLIAM /do Ficy/ Czy pani wie ile czasu kosztowała mnie ta kobieta? Kiedy ją poznałem, była sowa. Niczym. Wspaniałymi reklamami ulepiałem ją. Namówiłem, żeby się zapisała do biblioteki publicznej i czytała książki popularno-naukowe, wprowadziłem do Klubu Klasycznej Muzyki z Płyt, drogą zgodnej perwersji i zachęty

nakłaniałem do myślenia, może nawet ją terroryzowałem,
że tak powiem, /bierze nakłankę od Franka/ Działa
bardzo... Ubięła się potwornie, moja rodzona matka
zachęciła ją, by gotowała z fantazją... Zrobiłem
wszystko...

FIONA Wspaniale. Dżaskie zdrowie.

/WILLIAM jednym haustem wypił whisky/

FRANK Ej! Wolnego!

WILLIAM A potem przychodzi taki Phillips... i... /idzie
w stronę przedpokoju/ Jak on śmie? Jak śmie? /podchodzi
do stołu, stukając szklanką o blat/

FRANK Może być zjadł z nami lunch?

WILLIAM Jak on śmie... /idzie do przedpokoju/

FIONA William, mój drogi, siadaj.

/WILLIAM podchodzi do niej, porwał klucze
francuski, wychodzi/

WILLIAM Jak on śmie... /wychodzi/

FIONA Zatrzymaj go?

FRANK Za późno.

FIONA Coś ty narobił.

FRANK Ja?

FIONA Czy ty nie zdajesz sobie sprawy, że ten człowiek
zupełnie nie pamięta nad sobą. Jest w takim stanie,
że może kogós zastrzelić.

FRANK Kluczem francuskim? Uważasz, że to możliwe?

/podchodzi do telefonu, nakreca numer/ Zadzwoń do
Phillipsa i ostrzeż go...

FIONA /podchodzi do krzesła po lewej, stawia je na lewo od
drzwi do przedpokoju/ Byli bardzo szczęśliwi póki tyś
się do nich nie włął.

FRANK Ja?

FIONA Tak, ty.

FRANK Słuchajno, nie możesz robić mi wyrzutów z tego powodu.

FIONA Przebiore się. /idzie do przedpokoju/ I wyłącze się z tej okropnej historii.

 /wydeża.

 Z kuchni wychodzi MARY, idzie w stronę przedpokoju. FRANK, z telefonem w ręce, pochodzi do fotela. MARY pośpiesza do telefonu, podnosi słuchawkę/

MARY Słucham.

FRANK Halo.

MARY Halo, co, to pan Pulpet?

FRANK Nie. To ty, Mary?

MARY Przepraszam pana, pan Phillips jest w żanzience...

FRANK Mary...

MARY Żona jest z nim, więc nie chce ją przeszkadzać...

FRANK Posłuchaj, Mary. Mówi Foster, słyszysz? Foster...

MARY Kto?

FRANK Frank Foster...

MARY A ja myślałam, że to pan...

FRANK Właśnie. Ale nie jestem ten pan. To ja. Słuchaj, Mary. To pilna sprawa. Połóż słuchawkę i czym prędzej uciekaj z tego domu, rozumiesz?

MARY Tak, ale...

FRANK Żadnych ale. Rób co ci każę. Przed wyjściem idź na górę i powiedz Phillipsowi, żeby się zamknął w sypialni i nie wychylał nosa...

- MARY Ale nie mogą tam iść, jest z żoną...
- FRANK To sprawa życia i śmierci, kobieto. Jak to zrobisz, uciekaj. Ale za nic w świecie nie wracaj do domu. Wal prosto tutaj. Biegnij, biegnij całą drogę, słyszysz? To gardłowa sprawa.
- MARY Ależ proszę pana, muszę zrobić kolację dla Williama. On się strasznie złośli jak...
- FRANK Byłoby póź biedy, gdyby on teraz tylko się strasznie złoślił, William jest...
- WILLIAM /wpada/ Mary!
- MARY /patrzy w jego stronę/ Proszę pana, o willa mowa... Już tu jest...
- FRANK Schowaj się! Prędko! /klęka przy fotelu/ Rzuć się na podłogę...
- MARY Słucham?
- WILLIAM Mary! /wychodzi na przed sceny przed lampę/
- MARY Cześć, /do słuchawki/ Biech pan chwileczkę zaczeka...
- FRANK Mary, na miłość boską, Mary... /ścisza sobie aparat, że nikt go nie słucha/ Cich! /stoi ze słuchawką w ręce, przerażony/
- WILLIAM /pochodzi do Mary/ A więc to prawda. To prawda.
- MARY Co?
- WILLIAM Nigdy bym w to nie uwierzył. Nigdy w życiu. Jak mógłś to zrobić? /wyryja klucz francuski, podszedł do stołu, rzuca klucz na stół. Krzywy/ Jak mógłś?
- MARY Nie gawiedź się chyba, że tu przyszedł?
- FRANK Mary, możesz odebrać mi to tape narzędzie?
- WILLIAM /określił się/ Wyjdź z tego domu! Wyjdź natychmiast!

- MARY Ale ja telefonuję... /zaczynam ogryzać pomłokoie/
WILLIAM Ostrzegam cię, Mary. Iada moment wybuchne./podchodzi do niej, chwytając ją w rękę/ Od dnia naszego ślubu nigdy cię nie uderzyłem ani nie zrobiłem ci nic złego. Nawet teraz nie chce zacząć. Ale zrobię to, zrobię... jeżeli natychmiast stąd nie wyjdiesz...
- MARY Przyszedłem tu, żeby pomóc Teresce, i to wszystko...
- WILLIAM Teresce? Ona jest tutaj?
- MARY Tak, w sypialni z Bobem...
- WILLIAM Jeżeli są w sypialni, w czym chcesz jej pomóc, powiedz mi z żenki swojej.
- MARY W niczym. Ona ma romans.
- WILLIAM Kto ma?
- MARY Tereska. Z jednym redaktorem.
- FRANK O Boże, jeszcze jeden.
- MARY /do słuchawki/ Jeszcze chwilkę, proszę pana...
- FRANK Mary...
- MARY Tereska pisze do niego. Bob mi mówił. On się nazywa Pulpet. Jest naczelnym redaktorem "Guardiana"...
- WILLIAM Nędzne kufdy! /podchodzi do niej. Ty fałszywym wysłoko!
- FRANK Halo!
- /z sypialni wchodzi BOB, w szlafroku, podchodzi do łóżka. WILLIAM podchodzi do niego.
- BOB Słuchajcie, byłbym wdzięczny, gdybyście z waszymi małżeńskimi kłótniami przenieśli się gdzie indziej...
- /WILLIAM doskoczył i wymierzył mu cios.
- Trafił go nisko, w żołądek/
- WILLIAM Ty świnię. Świnię...

BOB /upadł na kolana, jęczy/ Uam!

WILLIAM Będziesz miał naukę!

MARY William!

WILLIAM /przechodzi na prawo od kupy, głaszcząc się po sto-
łożej ręce/ Będziesz miał naukę!

FRANK Hulo! Hulo!

FIORA /wchodzi z przedpokoju/ Cześć, /pochodzi do FRANKA/
FRANK Połóż się na podłogę.
FIORA /kłada przy nim/ Co się stało, mój drogi?
FRANK Coś się dzieje. Jaszcz nie strzelał. Bogi dąłkowali,
ale...

WILLIAM /do Boba/ Jak wturkiesz, dołożę ci jaszczę raz,
ostrzegam!

BOB /wstaje/ Co to, do cholery, ma znaczyć...

MARY William, nie ci się nie stało?

FIORA Kochanie, nie ci się nie stało?

WILLIAM Nie.

FRANK Nie.

WILLIAM Mnie jednemu nie nie jest...

BOB Mary, czego on chce? Na głowę upadł, czy jak? /wstaje/
/wchodzi THERESA, w szlafroku. WILLIAM znów
dockoczył do Boba. Tym razem trafił go w oko.
Bob zatoczył się w tył i upadł na kupa/
MARY, wciąż ze słuchawką w ręce, piszczy prze-
rażliwie. FRANK słyszy to przez telefon - ryknął
i odskoczył w tył. FIORA widząc to krzyknęła.
WILLIAM, z rozpędu, zgłoty w pół, przeleciał
koło Boba i wylądował koło Teresy. Ta błys-
kawicznie obiem rękami trzepnęła go w lark.

WILLIAM swalił się na podłogę. MARY rzucała słuchawkę i wybiegła do przedpokoju. THERESA pielęgnuje Boba. Nisnął natychmiast MARY wbiega z przeraźliwym krzykiem do Fosterów FIONA i FRANK, który wciąż wykonywało przez telefon rady dla Mary, zrywają się. Oboje oszupieli. MARY wybiegła między Franka i Fionę

MARY Ja... ja... ococh. /pada nieprzytomna/

K u r t y n a

S c e n a 2

Dekoracja jak w scenie aktu pierwszego, z wyjątkiem lampy w części należącej do Fosterów.

Niedziela rano.

FRANK spaceruje.

FRANK Koledzy... pracownicy mojego wydawnictwa!... Powiedzą sobie niesłusznie...

FIONA /wchodzi z łóżkiem, niesie dwie filiżanki kawy. Podchodzi do Franka/ Kawy?

FRANK Dwa żyki.

/FIONA podaje mu filiżankę/

O, dziękuję.

FIONA /podszedła do fotela, siedzi/ Czy jesteś pewny, że słusznie postępujesz?

FRANK Absolutnie pewny.

FIONA Ale to nas zupełnie nie dotyczy.

FRANK Oni wszyscy pracują w moim wydawnictwie. Z tego tytułu troszczę się o ich powodzenie materialne, a również w pewnej mierze, o ich poziom moralny.

FIONA Och, mój drogi, to brzmi strasznie pompatyczne.

FRANK Trochę o człowieku nie ma w sobie nic pompatycznego.
Czy zechciałabyś usiąść gdzie indziej?

/FIONA wstaje i siada na środku kanapy,

FRANK siada w fotelu/.

Dziękuję. Gdzie jest Mary?

FIONA Właśnie ją obudziłam. Pieknie sobie pospała. Świe-
nie jej to zrobiło.

FRANK Gdyby przyszedła na spotkanie...

FIONA Zaczekaj na dół. Pewnie jest bardzo głodna. Wczoraj wieczór nie jadła. Nie tłocz kołację.

/dzwonek do drzwi/

FRANK To na pewno Phillips.

/FRANK i FIONA wstaje/

FIONA /Idzie do przedpokoju/ Otworzę drzwi. Mam nadzieję, że
nie potrwa to długo. Rozłożę w przedpokoju gazetę,
dzisiaj może siusnąć ile zechce...

/wychodzi. FRANK spaceruje/

FRANK /mawczy/ Oj, co grają w jednej drużynie powinni
trzymać z sobą, ale niektórzy z nas grali zbyt hu-
talnie... Może ktoś z was dźwi się dłużej ja...

/wchodzi TERESA, FIONA i BOB/

FIONA Jesteśmy.

FRANK /wszystkim trojgi podaje rękę/ Chodźcie. Chodźcie.

TERESA Cześć, Frank.

BOB Serwis, Frank.

FRANK Siadajcie, Siadajcie.

/TERESA usiada na lewym skraju kanapy,

BOB siada w fotelu. FIONA idzie w stronę

przedpokoju. FRANK podchodzi do fotela/

Otóż proszę was tutaj...

FIONA /wsta/ Mary!

BOB Co tu się dzieje?

FRANK Poproszę was...

FIONA /Idzie do kuchni/ Przyniosę wam kawę. /wyszła/

FRANK Poproszę... /zobaczył, że Bob ma podpite oko/ Bob, jak ty wyglądasz? Gdzieś tak oberwał?

BOB A, to rzeczywiście ciekawa historia...

TERESA William go tak urządził...

FRANK William? Rozumiesz.

BOB A my nie rozumiany.

FRANK Właśnie. Czy zechciałbyś usiąść gdzieś indziej?

/BOB wstał, siada na środku ławy. FRANK podchodzi do fotela/

Dzisiaj, Otóż, zebraliśmy się tu po to, aby naprawić sakody.

/z kuchni wyszła FIONA. Wzięła na tacy kawę i cztery filiżanki, stawia je na stole/

FIONA Kawa? Bob? Teresa?

BOB Chętnie.

TERESA Proszę.

/Fiona nalewa kawę do filiżanek/

FRANK Chodzi o to, Teresa...

FIONA Teresa, z mlekiem?

TERESA Tak, proszę.

FRANK Teresa...

FIONA Słodzona?

- TERESA Tak, dwie kostki.
- /FICHA podaje jej kawę/
- FRANK Teresko! Tylko spokojnie, dobrze? Ostrzegłem cię przez telefon, że nasze nerwy mogą być wystawione na ciężką próbę...
- FICHA Oboje wyglądacie wprost świetnie...
- TERESA Doprawdy?
- FICHA Podobnie mi się twój syniak pod okiem, Bob... Sądę go masz?
- BOB Och... zdobyłem go na spacer...
- FICHA /podaje mu kawę/ Do twarzy ci z nią. Nógłbyś zachować go na stałe. /Idzie w głąb sceny/
- FRANK Proszę jednak, byśmy nie odbiegali od tematu. Mary bogaty porządek dzienny...
- BOB Wygląda mi to na doroczne walne zebranie. Co właściwie Tereska i ja mamy z tym wspólnego?
- FRANK Bob, twoja uwaga jest raczej bezużyteczna. Na tyle okoliczności sprawy.
- TERESA Coś znów zrobić?
- BOB Ja?
- TERESA Ty.
- BOB Nic.
- FRANK Uwagi proszę zgłaszać do Prezydium. Słuchaj, Bob, zanim przyjdzie Mary i zjawi się WILLIAM...
- BOB /szerza się/ William!
- FRANK Słuchaj, Bob.
- BOB Nie zostawiaj tu. Ten człowiek jest nieczłowiekiem.
- FRANK Ja bym się wstrzymał od uwag zbyt daleko idących.

- /FIONA usiadła na oparciu fotela/
Jestem siłowny przynajmniej, że był to czyn drastyczny,
ale w określonej sytuacji zrozumiały.
- BOB Och, na pewno zrozumiały. On na szmergla, to jasne.
/siada/
- FRANK /do FIONY/ Kochanie, czy zechciałabyś...
- /FIONA wstała, przechodzi w głąb sceny/
A więc... zanim przyjdzie Mary i znowu...
- /wchodzi MARY, FIONA podszła do niej/
FIONA Jest Mary.
- /MARY przechodzi na lewo od fotela, FIONA
staje za kanapą/
Chodź, Mary i usiądź...
- MARY Dzień dobry.
- THESSA Cześć, Mary.
- /MARY siada w fotelu/
FRANK Nie! Nie tam, proszę!
- /MARY serwuje się, podchodzi do kanapy, siada
na środku, BOB staje z prawej strony kanapy/
FIONA /do Mary/ Napijiesz się kawy?
- MARY Proszę.
- /FIONA nalewa kawy/
FRANK /do Mary/ Właśnie mówisz, że zatrzymał się tu po
to, aby doprowadzić do porządku twoje sprawy.
- FIONA /podaje kawę Mary/ Proszę...
- MARY Dziękuję.
- FRANK Nie ma za co. Chodzi o to, że jak przyjdzie William...
- MARY /serwuje się/ William! O, nie...
- FRANK Och, siadaj, Mary.
- /MARY siada/
Absolutnie nie mi nie grozi.

- MARY Ale nie mogę...
- FRANK Jak przyjdzie William, musimy szczerze wyznać prawdę.
Nie utaraj się szeptelizacją sprawy, skoro między
russami, najwyraźniej pod strzechą ruszają z Bobem
Phillipsem.
- MARY Co takiego?
- BOB Że jak?
- THERESA Coo?
- FRANK /trochę ich ranka go szokowały, przechodzi na
środek sceny/ No cóż, są to niemiłe fakty.
- BOB Frank, ty chyba żartujesz.
- FRANK Jedno mi śmiesz...
- MARY Nie miśmiesz ruszania z Bobem, skoro daje, Teresko.
- THERESA /śmieje się/ Ja ci wierzę.
- FRANK No to... w takim razie... czy jesteś tego pewna?
- BOB Skąd, a licha ciębiego, przyszedł ci to do głowy?
- FRANK Uhm. Rozmyślenie, przechodzi to kropla po kropli.
- BOB Rozumiesz.
- FRANK No cóż... jeśli nie miśmiesz ruszania, musimy znaleźć
porządek dzienny. /przechodzi na lewo/ Sprawa znacznie
się uprościła.
- /światło do drzwi. MARY polskoczyła. THERESA
ją ponadziła/
- MARY William!
- PICHA O, Boże. /idzie otworzyć drzwi/
- BOB Czy on dla tego mi przyszedł?
- FRANK Prawdopodobnie.
- BOB Dobrze wiecieś... Kiedy ktoś nakantuje w jego
własnym mieszkaniu...
- THERESA Ty jesteś dzielny gajowy. Nawet się nie broniłeś.

BOB Nie zdążyłem się zorientować, że trzeba się bronić....
/wchodzi WILLIAM, przechodzi na prawo od
Franka. FIONA wchodzi z przedpokoju, przechodzi
za kłosek/

WILLIAM Przyleciałem co tutaj. Niewiele wiem o grzałkach, ale
zobaczę co się da zrobić.... Och./wpatruje się w ze-
brane towarzystwo/

FRANK Jak się masz, WILLIAM?

BOB Cześć.

WILLIAM Czy to ma być kawał?

FRANK Słuchaj....

WILLIAM Wieszbył zabawy. Zaprasza się mnie, a potem spotykam
tu tego pana i ja.... Czy pamiętasz się odaje, że będę
siadział w jednym pokoju z nim....

FRANK Słuchaj....

WILLIAM Jeszcze mi głowa pęka z bólu, pół nocy nie spałem....
przychodzę tu w dobrej wierze, żeby rzucić okiem na
te grzałki, jak mnie proszono....

FRANK Słuchaj....

WILLIAM /drgnął/ Słucham.

FRANK Widzisz, nasze nieporozumienie.

BOB Tak można by to nazwać....

FRANK Chodzi o to, że wprowadziłem cię w błąd....

WILLIAM Jaki?

BOB Co do Mary i mojej osoby.

FRANK Miałem nieścisłe informacje. /idzie w głąb sceny/

WILLIAM To znaczy....

/BOB potrząsa przecząco głową, tak samo MARY/

WILLIAM Rozumiem.

FIONA /przechodzi na środek, do Williama/ Moim zdaniem, nie pozostaje ci nic innego tylko zabrać Mary do domu,, zjeść razem dobry lunch, a potem pocałować się i tak dalej... odprowadzę was wszystkich do drzwi.

/idzie do przedpokoju.

BOB i TERESA wstają. Idą w stronę drzwi/

WILLIAM /przeszedł przed fotel/ No cóż, nie bardzo wiem co powiedzieć. Zrobiono mnie w kłopot.

BOB /podeszedł do niego/ Trzeba było najpierw zbadać sprawę prawdą.

WILLIAM Przepraszam, Bob. Mam nadzieję, że cię nie uszkodziłem.

BOB Mogło być gorzej. Pochodzę w gipsie i będzie dobrze.

TERESA /podeszła do Williama/ Jak i głowa?

WILLIAM Trochę lepiej...

TERESA Przykro mi...

WILLIAM Nie, nie. To wyłącznie moja wina.

/BOB i TERESA idą do przedpokoju/

Nie mamy na co czekać...

FIONA Nie pijeś kawy?

WILLIAM Nie, dziękuję pani.

/FIONA idzie w stronę przedpokoju/

Mary!

MARY Słucham.

WILLIAM Chodź. /przeszedł między Bobem i Teresą/

MARY Chwileczkę...

/WILLIAM, TERESA, BOB i FIONA odwracają się do Mary/

WILLIAM Tak?

MARY A ja to co? Przepraszam wszystkich, tylko o mnie zapomniałem...

- WILLIAM Nie muszę cię przeproszać. Wprowadzono mnie w błąd.
- MARY Jak?
- WILLIAM Chyba już wiem jak to się stało. Powiedziano mi...
- MARY Zawsze mówiłeś mi, żeby nigdy nie wierzyć w to co ludzie opowiadają.
- WILLIAM Tak, ale...
- MARY Dlaczegoś sam uwierzył?
- WILLIAM To całkiem co innego. Pan Foster powiedział mi...
- MARY Żądam przeproszenia...
- /FIONA, BOB i THERESA przechodzą na przed
sceny/
- WILLIAM /przechodzi na lewo od kanapy/ Mary, nie rób scen
tutaj...
- MARY Nie wyjdę póki nie zostanę przeproszona...
- WILLIAM Kochanie, bo się rozgniewam.
- BOB /stanie za kanapą/ Jesteś - przeproszaj.
- WILLIAM A co ci do tego?
- /THERESA przeszedła za fotel, FIONA za kanapę/
- THERESA Umkam, że powinienem ją przeprosić...
- WILLIAM Bardzo ci dziękuję, ale obejść się bez rad...
- FRANK Słuchaj, stary, ja na twoim miejscu przeprosiłbym.
Nie żartuję...
- WILLIAM Och. Jeśli pan radzi...
- FRANK Przynajmniej wyzna.
- WILLIAM W takim razie... prz... prz... prze /nie może mi
przejść przez gardło/
- MARY Wystarczy /pochodzi do Franka, podaje mu rękę, do
Fiony a podaje jej rękę, idzie do przedpokoju/

Dziękuję. Pijaliśmy już. Dziękuję obojgu państwu, że się nam zapiekowali...

PIOTRA Bardzo nam było miło...

FRANK Do widzenia, Mary... Wszystkiego najlepszego...

MARY Dziękuję, William.

/WILLIAM wyszypił naprzód. Beżkoce coś i gestykuluje, ale nie może dobyć głosu. Wreszcie.../

WILLIAM Cześć,

/na wyciągniętych nogach wychodzi do przedpokoju.

MARY idzie za nim, odwróciła się/

MARY /cicho wpatrując w stronę William, który już wyszedł/
Jest w trudnej sytuacji. Długo jeszcze nieźle racje, państwo rozumiecie.

/wychodzi. PIOTRA idzie za nią. TERESA podchodzi do Franka, podaje mu rękę. PIOTRA ukazała się w drzwiach/

PIOTRA Oho, Terenko, twój chłopczyk je gazetę, którą wyłożyłem w halu. Czy to mu nie zaszkodzi?

TERESA Zależy co to za gazeta.

/wychodzi do przedpokoju, PIOTRA za nią.

BOB i FRANK podchodzą do siebie, podają sobie ręce/

FRANK Ha... jeszcze słonko.

BOB Co?

FRANK Jak Mary była tu wczoraj, nie mogłam nic z niej wydobyć, ale powiedziała coś, o czym powinienem wiedzieć. Wydaje się, że Teresa kombinuje z jakimś gazeciarzem.

BOB Gazeciarzem?

- FRANK Chyba.
- BOB Mówiasz o tych facetach, co na rogu sprzedają gazety...
- FRANK Nie, nie. Mówię o dziennikarzach...
- BOB Ach, tak? Dziękuję...
- FRANK Po prostu, mniej na nią oko...
- BOB /zbity z tropu/ Tak, dobrze. Cześć,
/wychodzi.
- Frank usiadł na lewym skraju kanapy. Zaciąga
repe, jest zadowolony/
- FRANK Dobrze, dobrze, dobrze...
- FIONA /wróciła. Podchodzi do stołu, zbiera filiżanki/
Dobra robota, kochanie.
- FRANK Dobrze zacząłem dzień. Całkiem dobrze.
- FIONA /zbiera filiżanki ze stolika, znosi je na stół/ Słowo
daje, ten ich chłopczyk, to potwarek. Ponigdy już to,
na mnie kota na puszczy, ale snów zostawił mokrą plamę
na dywanie. Muszę otworzyć drzwi, żeby wyschło...
- FRANK /nagle zamyślił się/ Zaczeka. Czegoś brakuje. Jednego
ognia...
- FIONA /bierze ze stolika jeszcze jedną filiżankę/ Wiczym
się teraz nie martw. Za dużo czasu zabrały ci cudne
martwienia...
- /podeszła do stołu/
- FRANK Mówiłeś mi, że w środę byłeś u Mary...
- FIONA Tak?
- FRANK Tak. Potem, przycisnięta do muru, powiedziałaś: "Nie,
ja tylko kocham Mary". Powiedziałaś?
- FIONA Być może.
- FRANK Skoro jednak Mary nie miała romansu, nie musiałaś
jej kryć, prawda?

- FIONA Ghyba nie.
- FRANK Właśnie. Wobec czego pozostaje otwarta kwestia: co, u licha, robiłeś w drodze?
- FIONA Nie takiego, wiesz.
- FRANK Ostatnio dość dziwnie się zachowujesz.
- FIONA Czyżby?
- FRANK Tak.
- FIONA No dobrze. /bierze tacę, idzie do kuchni/ Chcesz jeszcze kawy?
- FRANK Gdzie byłeś?
- FIONA /śmieje się/ Ale tak naprawdę to nie chcesz wiedzieć, co?
- FRANK Owszem, chce.
- FIONA Och. /pauza. Położyła tacę, przechodzi na lewo od kanapy/ Hm, hm, zrobiłem coś niezbyt mądrego.
- FRANK Tak?
- FIONA Uhm. /pauza/ Strasznie będziesz się gniewał na mnie?
- FRANK Nie.
- FIONA Wiesz, spotkałem się z kimś i...
- FRANK Z facetem.
- FIONA Tak.
- FRANK Och.
- FIONA Ale właściwie nie nie było.
- FRANK Nie było. Czy ja go znam?
- FIONA Trochę.
- FRANK Rozumiesz.
- FIONA Ale... że tak powiem... nie nie było. On się nie unym do ciebie.
- FRANK Och.
- FIONA /kleknęła koło niego, objęła go za szyję/ Wybaczysz mi?
- FRANK Tak, naturalnie. Bo coś innego mi zostało, prawda?

Było nie wamżo to w swycenaj...

FIONA /cażuje go w czoło/ Kochany...

FRANK Umm.

FIONA Coś ci powiem. Zrobisz, na zgodę, specjalną kolację jubileuszową. Coś bardzo dobrego. A ty otwornysz butelkę wina i popijemy sobie. Jak ci się to podobna?

FRANK Hm, hm.

FIONA Użyje tych rozkoszanych perfum, które mi przyniosłeś, dobrze?

FRANK O, tak. Koniecznie?

FIONA /wstaje, bierze ze stołu tacę, wynosi do kuchni/ Dobrze.

FRANK Fiona! Kto to był?

FIONA Kto?

FRANK Ten mężczyzna, z którym tyś...

FIONA Och. Osoba bez żadnego znaczenia...

FRANK Ale ktoś, kogo znany?

FIONA To naprawdę cię nie liczy...

/wychodzi do kuchni/

FRANK /mruczy/ Ktoś z naszych znajomych... /wstaje, bierze ze stolika notes z numerami telefonów, siada na lewym okraju kanapy. Kartkuje notes./

/wchodzi DOB, podchodzi do kuchni/

Adams - nie, Atkinson... Aubrey S... kto jest Aubrey S? A ten - nie, Apteka - nie.

/dalej mruczy.

Wchodzi TERESA, przechodzi na przód sceny.

Z kuchni wchodzi DOB, daje Teresie papierosa/

TERESA Ale było zawracanie głowy.

/BOB siada w fotelu. TERESA podchodzi do niego/

BOB Jestem pewny, że Franka to bawiło...

TERESA /śmieje się/ Ty i Mary... chciałabym to zobaczyć...

BOB Skąd takie brednie przysaży Frankowi do głowy?

/śmieje się/

TERESA Właśnie. Gdyby powiedział, że ty i Fiona...

/BOB przestał się śmiać/

Już wam przeszło?

BOB Co?

TERESA Trudno było się nie durszlić.

BOB Och.

/pauza/

TERESA Jeśli już, to wolałabym Fiona niż Mary...

BOB Ja też.

TERESA Nie o to chodzi. Mary jest przylepna. Jak byś jej przypadł do gustu, to by się nie odcepiła. Fiona wie z czego żyje.

/wyszeła do kuchni/

FRANK Yates... YHCA...

/z kuchni weszła TERESA. Niesie flakon perfum.

Podszedła do Boba/

BOB Co to jest?

TERESA Perfumy. Leżały na stolem w przedpokoju u Fosterów. Beniek pewnie sięgnął z wózka i wziął.

BOB Ach, tak?

TERESA Niezłe. Zatrzymam je. Należy mi się present od Fiony.
/siada za stołem/ Nie rozumian coś ty w niej widział.,
poza awansem.

BOB Daj spokój. A co z tobą?

TERESA Ze mną?

BOB Z twoim przyjacielem. Dziennikarzem.

TERESA Dziennikarzem?

BOB Słynnym.

TERESA Nie znam żadnych dziennikarzy.

BOB Nie?

TERESA Nie. A szkoda. Wiesz, jesteś idiota. FRANK przedoj
czy później się dowie.

FRANK Ktoś kogo my dojrze... Ach! O, Boże! O, Boże, tak
Naturalnie!

/przez chwilę stoi wpatrzony w drzwi, odkry-
cie panika spada w jego świadomości. Wresz-
cie podszedł do telefonu, nakreca numer.
BOB wstał, idzie do kuchni/

TERESA Dolej to?

BOB /z wyniosłą miną/ Idę zrobić sobie lunch.

TERESA Co takiego?

BOB Idę, cholera, zrobić lunch. Co w tym dziwnego?
/wyszedł do kuchni/

TERESA Rany boskie!

/długa pauza. U Phillipsów dzwoni telefon.

FRANK głośnie waczy do telefonu. TERESA

ostrożnie polchodzi, podnosi słuchawkę.

§ Usłyszane wreczenie/

Srubokret, tak?

TERESA O, już lepiej, mówi pan. To wielki krok naprzód. Niech pan posłucha. Czy to pana podnieca, jak pan dzwoni do kobiet i straszy je? Tak?

FRANK Bo... nie, chyba nie. Prawie mówię, nie wiem.

TERESA Słuchaj pan. Niewątpliwie potrzebna jest panu pomoc. Nie ma pan z kim porozmawiać - z żoną, matką...

FRANK Musisz nie żyć...

BOB /wchodzi do kuchni, przechodzi do Teresy. Jest w fartusku/ Cieszę się, że cholery, podzieliły się randką?

TERESA /do Boba/ Ciii...

/z kuchni wchodzi PIONA, przechodzi do Franka/

FRANK /nie zauważył Piony, szepta/... a żona jest w kuchni.

PIONA. A to co znów?

FRANK /do Piony/ Ciii...

TERESA Proszę pana, pozwól pan, że zadam fachowe pytanie. Czy pan jest bardzo sfrustrowany?

BOB Co?

TERESA Ciii...

FRANK Sfrustrowany?

TERESA No, wie pan. Seksualnie.

FRANK Seksualnie?

PIONA Seksualnie!

FRANK Ciii...

TERESA Proszę pana, muszę już przerwać naszą rozmowę, ale jeśli pan sobie życzy, proszę jeszcze zadzwonić do mnie. Możemy się spotkać na miejscu, to będziemy sobie porozmawiali.

FRANK Spotkać się... tak, bardzo chętnie...

TERESA Dobra. Zna pan mój numer, proszę dzwonić o każdej porze, kiedy tylko przyjdzie pana ochota.

FRANK Dziękuję bardzo. Na pewno zadzwonię. Do widzenia.

TERESA Do widzenia.

/oboje kładą słuchawki/

BOB Kto dzwonił?

FICHA Kto dzwonił?

TERESA /zadowolona/ Nie znam.

FRANK Kolega z dawny szkolnej, Kochanie.

K u r t y n a